ára: 400 Ft

GŁOS POLONII

15 czerwca 2016 r. Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej Nr 125

parlamenty Węgier i Polski ogłosiły rok 2016 Rokiem Solidarności Polsko-Węgierskiej

Ważne wydarzenia

OBCHODY X DNIA PRZYJAŹNI POLSKO-WĘGIERSKIEJ W BUDAPESZCIE

msza święta w bazylice św. Stefana

spotkanie prezydenta A. Dudy z Polonią w Ambasadzie RP

Fot. B. Pál, B.K., www.sejm.pl

uroczystość w peszteńskim Vigadó

msza święta w kościele polskim 2 maja z udziałem polskich parlamentarzystów

odsłonięcie tablicy S. T. Rácza w II dzielnicy Budapesztu

Na okładce: witraż w sanktuarium MB. Ostrobramskiej w Skarżysku-Kamiennej, przedstawiający scenę chrztu Mieszka,
fot. H. Przondziono

uroczystość przy pomniku J. Bema w Budapeszcie

msza święta w rocznicę katastrofy smoleńskiej w Kościele Polskim w Budapeszcie

Ważne wydarzenia

bemowskie przedszkolaki obchodziły Dzień Polsko-Węgierskiej Przyjaźni

uroczystość przy pomniku katyńskim w Budapeszcie

PSK im. J. Bema odwiedziła Polonia z Békéscsaba

świąteczny koncert Alexa Szilasiego w budańskim Vigadó

nowe polonica w II dzielnicy Budapesztu

Fot. B. Pál, A.J.N. BBSz.

fot. B.Pál

25 czerwca 2016 r. w Budapeszcie odbędzie się doroczne święto węgierskiej Polonii, tradycyjnie związane ze św. Władysławem, który od 1996 roku jest patronem żyjących na Węgrzech Polaków. Program tegorocznych obchodów Dnia Węgierskiej Polonii rozpocznie o godz. 11.00 uroczysta msza święta, celebrowana w kościele franciszkanów w Budapeszcie (V dzielnica Ferenciek tere 9), a następnie w kinie „Urania" (VIII. dzielnica Rákoczi út 21) odbędzie się koncert galowy połączony z wręczeniem nagród: św. Władysława i „Za Zasługi dla Węgierskiej Polonii".

Drogi Czytelniku!

Półtora roku potrwa rozpoczęty niedawno Węgierski Sezon Kulturalny w Polsce. Inspirację do jego organizacji dała 60. rocznica wydarzeń 1956 roku, 25-lecie Grupy Wyszehradzkiej, Wrocław jako Europejska Stolica Kultury oraz Światowe Dni Młodzieży w Krakowie. Ma być – jak zapowiadają organizatorzy – bogato dla ducha i ciekawie.

Sezon zainaugurowano udziałem Węgier w roli gościa honorowego na Warszawskich Targach Książki, gdzie m.in. prezentowano album – opowieść podążającą śladami Mártona Csombora Szepsi po Polsce. Nauka z tego nasyconego humorem dzieła jest taka, że szukając własnych korzeni nie musimy wędrować na koniec świata. Na ogół wystarczy rozejrzeć się u sąsiadów.

Węgierskie motto Sezonu brzmi „Przyjaźń w każdym czasie", zaś polskie „Do przyjaźni trzeba dwojga. Zawsze".

Miłych wakacji!

Bożena Bogdańska-Szadai

Kedves Olvasónk!

Másfél évig tart majd a nemrég útjára indított Magyar Kulturális Évad Lengyelországban. Megszervezéséhez ihletet és inspirációkat adott egyebek között az 1956-os események 60. évfordulója, a Visegrádi Csoport negyed évszázados fennállása, Wrocław, mint Európa Kulturális Fővárosa, valamint a Krakkóban megrendezésre kerülő Nemzetközi Ifjúsági Találkozó. Ahogy a szervezők jósolják, gazdag és érdekes szellemi kalandnak nézünk elébe.

A Kulturális Évadot Magyarország nyitotta meg a Varsói Könyvfesztivál díszvendégeként, ahol többek között bemutatásra került a Szepsi Csombor Márton lengyelországi útleírásait tartalmazó album is. A humorral teli mű tanúsága pedig az, hogy gyökereinket keresve nem feltétlenül kell a világ végére eljutnunk. Többnyire elegendő szétnézni a szomszédainknál.

Az Évad magyar jelmondata „Barátság minden időben", a lengyel jelmondat szerint „A barátsághoz ketten kellenek. Mindig."

Kellemes nyarat kívánok!

Bożena Bogdańska-Szadai

SPIS TREŚCI

Polskie święta 4
Marszałek Senatu RP odwiedził Budapeszt 4
Jubileuszowy Dzień Przyjaźni Węgiersko-Polskiej....5
Miłość i służba nadaje sens naszemu życiu....6-7
Mesko dux Polonie baptizatur (ks. L. Kryża)....8
Tablica upamiętniająca Lecha Kaczyńskiego w Győr (A. Szalai) 9
Nowe Polonica w Budapeszcie....10
XXX rocznica śmierci polskich górników 10
Pamięć III....11
A mi szabadságunkért és a tiétekért (S. Dürr)....11
Stefan Elek i Admund Wittbrodt – bratankowie z Gdańska 12
Rozpoczął się sezon węgierskiej kultury w Polsce....13
Polonica varietas – gościny u sąsiadów....14-15
Furaż Pegaza (ABRA)....16-17
Határtalanul (T. Trojan)....18
A darumadár és a góralok (E. Sárközi)....19
Uczyniła nasze życie lepszym (A. Janiec-Nyitrai)....20
Książka o urodzie i zdrowiu (M. Agoston)....21
Węgierski Lolek i polski Bolek....21
Maria Broś Honorowym Obywatelem Pińczowa....22
Odeszli na zawsze....22
Kontakty....22

Polskie święta

Bezprzykładna jest ta para gwiazd na niebie Europy, która wyznacza historyczną przeszłość i przyjaźń polskiego i węgierskiego narodu począwszy od św. Wojciecha poprzez św. Kingę, Stefana Batorego aż po dzień dzisiejszy. Święci, władcy obydwu narodów, walki narodowowyzwoleńcze, nieudane powstania i klęski nierozłącznie nas powiązały. Ideologie, za które przelewaliśmy krew tu, w Europie Środkowej spoiły nasze narody w jedność. Franciszek Rakoczy na polskiej ziemi sformułował swą odezwę, wzywającą Węgrów do walki za ojczyznę. Polacy walczący na Węgrzech w czasie Wiosny Ludów, rok 1956 – wydarzenia poznańskie i rewolucja na Węgrzech, Wałęsa, Solidarność, ruchy na Węgrzech dążące do zmiany ustroju – wszystko to pokazuje, że walki o niepodległość i przemiany społeczne, choć czasem bez nadziei na zwycięstwo, zawsze inspirowały ten drugi, bratni naród. Tak samo było w ostatniej dekadzie XVIII wieku, kiedy 3 maja 1791 roku Sejm Rzeczypospolitej uchwalił pierwszą konstytucję Europy, która stała się symbolem dążeń niepodległościowych i umiłowania ojczyzny. Dokument ten połączył najlepsze wartości ustawodawstwa amerykańskiego oraz francuskiego Oświecenia. Dokumentem tym utworzono monarchię konstytucyjną, opartą na podziale władzy, dającą możliwość stworzenia nowoczesnego narodu. A stało się to w czasie, kiedy obraz Europy kształtowany był jeszcze przez stary porządek feudalny. To, czego Polacy dokonali w 1791 roku stanowiło wzór dla całej ówczesnej Europy.

2 maja – w dniu Święta Flagi Polskiej oraz w Dniu Polonii i Polaków za Granicą, a także 3 maja, w dniu Święta Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski oraz Święta Konstytucji 3 Maja Polska pamięta o swojej tragicznej przeszłości.

W dni te Polacy oddają hołd wszystkim tym, którzy poświęcili życie za niepodległość, za wolność, tym, którzy stali się ofiarami wielkich tragedii narodowych, II wojny światowej, Katynia czy powstania warszawskiego. Wspominają także tych, którzy przynosili pomoc, jak Henryk Sławik czy József Antall senior. Pamiętają o Smoleńsku i pamiętają o tych wszystkich, którzy blaskiem prawdy i sławy oświetlają panteon narodowy: o Dembińskim, Bemie, Chopinie, generale Sikorskim, św. Janie Pawle II oraz o tych wszystkich, z których i my jesteśmy dumni.

Podczas tych majowych dni my również nie zapominajmy o tych polskich bohaterach, którzy walczyli i oddali życie za wolność Węgrów. Potomkowie wielu z nich do dzisiejszego dnia żyją tu, na Węgrzech i przez wieki zachowując swoją kulturę, wzbogacają nasz kraj. Ich także dotyczy ustanowiony w 2002 roku Dzień Polonii i Polaków za Granicą, którym Polska hołduje piętnastomilionowej rzeszy Polaków rozsianych po całym świecie oraz ich zaangażowaniu w sprawy Starej Ojczyzny.

Dla węgierskiej społeczności mniejszości narodowe żyjące na terenie Węgier to szczególny skarb, a szczególnie Polacy, którzy wzbogacili nasz kraj dając mu wybitnych artystów, naukowców, duchownych czy też robotników, oferujących pracę swych rąk. To ludzie, którzy świadomie pracują nad zapisaniem tysiąca nici historycznych, łączących nasze narody, którzy pracowali i pracują na rzecz dialogu między naszymi kulturami.

Wspólna tysiącletnia przeszłość i nadzieja na wspólną przyszłość inspiruje nas wszystkich, żebyśmy wszystkimi naszymi siłami wspierali Polaków żyjących na Węgrzech, aby mieli możliwość pielęgnacji i rozwoju języka ojczystego i swojej kultury.

Niech żyją Polacy, niech żyje przyjaźń polsko-węgierska!

János Latorcai

wicemarszałek węgierskiego Zgromadzenia Narodowego

(Od redakcji: wypowiedź ta zamieszczona została w „Magyar Hirlap" 5 maja 2016 r.)

Marszałek Senatu odwiedził Węgry w Dzień Polonii i Polaków za Granicą

2 maja, w Dniu Polonii i Polaków za Granicą, Budapeszt odwiedził marszałek Senatu Stanisław Karczewski wraz z delegacją obu izb polskiego parlamentu, wiceministrem spraw zagranicznych Janem Dziedziczakiem, przedstawicielami kancelarii prezydenta RP, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", kleru i polskich mediów.

W programie wizyty znalazły się: uroczysta msza w kościele polskim, odwiedziny w Domu Polskim i siedzibie Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech, a także w dwóch instytucjach tego samorządu: w Szkole Polskiej i w Instytucie Badawczym i Muzeum Polonii. Marszałek i delegacja spotkali się na roboczym lunchu z liderami polonijnej wspólnoty na Węgrzech.

Marszałek Karczewski odsłonił tablicę pamięci Tamása Salamona-Rácza – Węgra niosącego pomoc polskim uchodźcom podczas II wojny światowej, złożył kwiaty pod pomnikiem Imre Nagya w Roku Solidarności Polsko-Węgierskiej – ogłoszonego z okazji 60. rocznicy Powstania Węgierskiego 1956 roku i Poznańskiego Czerwca '56, a także wieniec pod pomnikiem katyńskim. Wraz z delegacją odbył rozmowy z przewodniczącym węgierskiego Zgromadzenia Narodowego László Kövérem.

Uwieńczeniem wizyty polskiej delegacji był uroczysty koncert dedykowany węgierskiej Polonii w budańskim Vigadó, podczas którego utwory Ferenca Liszta i Fryderyka Chopina wykonał znakomity węgierski pianista Alex Szilasi. **(red.)**

Wizyta w Domu Polskim

Jubileuszowy Dzień Przyjaźni Węgiersko-Polskiej

18 i 19 marca w Budapeszcie, z udziałem prezydentów Polski i Węgier, odbyły się uroczystości centralne Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni.

Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej to jedyne w swoim rodzaju święto. Zostało zapoczątkowane uroczystością, która odbyła się 24 marca 2006 roku. W tym dniu nastąpiło odsłonięcie pomnika Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Győr, jak również spotkanie przedstawicieli polskich i węgierskich miast partnerskich. W uroczystości wzięli udział prezydent Polski Lech Kaczyński i prezydent Węgier László Sólyom. Wówczas został podpisany dokument zwany „Deklaracją z Győr", w wyniku której powstała bezprzykładna w Europie inicjatywa: „z uwagi na wspólną wielowiekową historię i przyjaźń obu narodów oraz współpracę na wielu platformach" Parlament Republiki Węgierskiej dnia 12 marca 2007 roku (zgodnie z decyzją z dnia 14 III nr 17/2007) ustanowił dzień 23 marca Dniem Przyjaźni Węgiersko-Polskiej. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, opierając się na tych samych przesłankach, w porozumieniu z uchwałą ustanowioną przez Parlament Republiki Węgierskiej, decyzją z dnia 16 marca 2007 roku dzień 23 marca ogłosił Dniem Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Dzięki decyzji obu narodów Dzień Przyjaźni stwarza możliwość wspólnego corocznego świętowania, a jego centralne obchody na przemian w jednym roku obchodzone są Polsce, a w następnym na Węgrzech, pogłębiając i umacniając tym przyjaźń obu naszych krajów.

W 2007 roku Przemyśl podjął się zorganizowania pierwszych obchodów Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, w 2008 roku świętowano w Debreczynie, zaś 2009 roku znów strona polska była gospodarzem uroczystości, które odbyły się w Krośnie. Gospodarzem uroczystości w 2010 roku była III dzielnica Budapesztu Óbuda, w 2011 roku centralne obchody miały miejsce w Poznaniu, a w 2012 r. w woj. csongradzkim, przede wszystkim w Szegedzie i Ópusztaszer, następnie świętowano w Tarnowie, Egerze i Katowicach, a w tym roku funkcji tej podjęły się władze miasta stołecznego Budapeszt.

Uroczystości, w których uczestniczyli prezydenci Polski i Węgier, trwały przez dwa dni: 18 marca w Muzeum Historycznym na Wzgórzu Zamkowym odbyło się otwarcie wystawy poświęconej kontaktom Krakowa i Budy w średniowieczu, a po południu w Ambasadzie RP w Budapeszcie prezydent RP Andrzej Duda wraz z małżonką spotkał się z przedstawicielami węgierskiej Polonii. 19 marca w bazylice św. Stefana odbyła się polsko-węgierska msza święta, a następnie uroczystości oficjalne w peszteńskim Vigadó, podczas których prezydent Andrzej Duda powiedział m.in.: „W dzisiejszej Unii Europejskiej, w dzisiejszej Europie, w której niewątpliwy jest kryzys wartości, na których zbudowana została cywilizacja europejska, myślę o cywilizacji o korzeniach łacińskich, opartej na pniu chrześcijaństwa – te wszystkie ideały w dzisiejszej Europie giną, są zapomniane i deptane przez inne ideologie, które wypaczają w gruncie rzeczy istotę człowieka i człowieczeństwa". Prezydent dodał, że Polacy i Węgrzy te dobre wartości zachowali. „Myślę, że jest dzisiaj naszym wielkim obowiązkiem i wielką misją to, aby te nasze wartości do Europy Zachodniej nieść i tych naszych wartości, także w obliczu wszystkich ataków, które na nas spadają, w sposób zdecydowany bronić" – powiedział Andrzej Duda. Prezydent przypomniał w swoim wystąpieniu o historycznych związkach Polski z Węgrami, m.in. o pomocy udzielonej polskim uchodźcom i żołnierzom przez Węgrów w 1939 r. i solidarności okazanej społeczeństwu węgierskiemu przez Polaków podczas powstania węgierskiego 1956 r. „Niech Pan Bóg błogosławi narodowi węgierskiemu i państwu węgierskiemu, niech Pan Bóg błogosławi Polakom i błogosławi Polsce" – zakończył swoje przemówienie prezydent Duda. Podczas uroczystości oficjalnych pojawił się akcent polonijny: członkowie polsko-węgierskiej Grupy Rekonstrukcji Historycznej Legionu J. Wysockiego wnieśli flagę Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni, którą nadburmistrz Budapesztu przekazał prezydentowi Piotrkowa Trybunalskiego, bowiem to polskie miasto będzie gospodarzem uroczystości głównych w 2017 roku. Następnie odbył się świąteczny koncert w wykonaniu pianisty Gergelya Bogányiego i Orkiestry Danubia z Óbudy, a wieczorem koncert muzyki jazzowej. **(b., fot. B.Pál)**

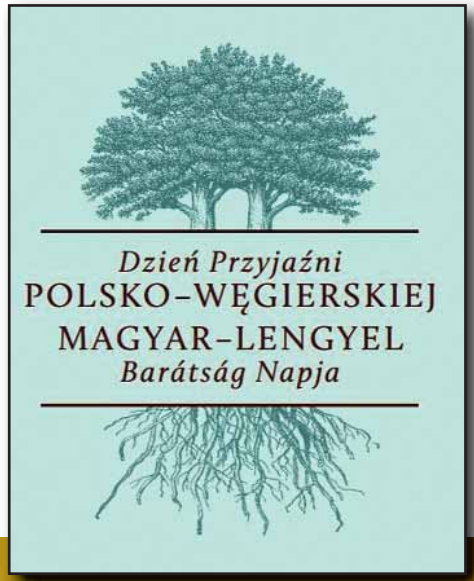

Miłość i służba nadają sens naszemu życiu

Prezydent RP Andrzej Duda odznaczył zasłużonych przedstawicieli węgierskiej Polonii

18 marca w Ambasadzie RP w Budapeszcie prezydent RP Andrzej Duda wraz z małżonką spotkał się z przedstawicielami Polonii oraz wręczył ważne odznaczenia państwowe. Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej otrzymali: Béla Kriston i Eugeniusz Korek, a Złoty Krzyż Zasługi: Tamás Bárkányi, Zsolt Bátori, András Buskó, Jadwiga Floriańska, Olivér Hardy, Halina Keményffyné-Krawczun, Małgorzata Leszkó, Ewa Modrzejewska, Anna Németh, Barbara Pál, Andrzej Polak, Stanisława Priszler, István Rémiás, Małgorzata Soboltyński, Marianna Tánczosné Minda, Korinna Wesołowski. Prezydent podziękował odznaczonym za wybitne zasługi w działalności na rzecz środowiska węgierskiej Polonii, rozwijanie polsko-węgierskiej współpracy i przyjaznych stosunków. Podkreślił, iż dbanie o polskość za granicą wpływa także na budowanie pozycji naszego kraju w Europie i w świecie. W gronie odznaczonych znaleźli się również członkowie PSK im. J. Bema na Węgrzech, których zapytaliśmy czym jest dla nich przynależność do naszego stowarzyszenia i otrzymane odznaczenie. Oto co nam odpowiedzieli:

Eugeniusz Korek:

Przyjeżdżając na Węgry po załatwieniu spraw urzędowych przyszła kolej na odnalezienie kontaktów z Polakami mieszkającymi w Budapeszcie. W ten sposób trafiłem na adres Stowarzyszenia J. Bema. Od 1978 roku jestem jego członkiem. Wśród wielu seniorów Polonii budapeszteńskiej dobrze się czułem. Od tego czasu w miarę możliwości uczestniczyłem w różnych uroczystościach i tak zostało do chwili obecnej. Dzięki temu miałem kontakt z Polakami, językiem ojczystym, kulturą polska. Dzisiaj mogę powiedzieć, że nie żałuję tej decyzji pomimo tego, że w międzyczasie, szczególnie w ostatnim 20-leciu, były możliwości wybrania innej alternatywy. Z przynależności do stowarzyszenie jestem zadowolony tym bardziej, że mogę mieć wpływ na jego rozwój i zawsze mogę spotkać się z dobrymi znajomymi. W ostatnim 25-leciu, w nowych warunkach politycznych, moje zaangażowanie w życie stowarzyszenia zwiększyło się. Zacząłem poznawać tryby zarządzania i aktywnie brać udział w ich organach. Nigdy nie liczyłem lat tej aktywnej działalności.

W 2016 roku podano moją kandydaturę do odznaczenia. Dla mnie było to zupełnym zaskoczeniem. W tej chwili jesteśmy po ceremonii wręczenia odznaczeń. Jestem z tego bardzo zadowolony i usatysfakcjonowany. Jest tylko jedno ALE. Odznaczenie otrzymałem osobiście, imiennie. Nie byłoby tego odznaczenia, gdyby nie członkowie zarządów i wolontariat stowarzyszenia, który brał udział w realizacji programów i uroczytości.

Korzystając z okazji chciałbym podziękować wszystkim, ktorzy przyczynili się swoim zaangażowaniem w działalność kulturalną stowarzyszenia. Otrzymane odznaczenie jest także Wasze!

Barbara Pál:

PSK im. J. Bema jest dla mnie moją małą Ojczyzną, gdyż nie potrafiłabym istnieć poza granicami kraju, nie mając osobistego kontaktu z Polakami, dlatego po przyjeździe na Węgry pierwsze moje kroki skierowałam do polskiego kościoła i do stowarzyszenia. I trwa to do dzisiaj i tak już pozostanie.

Mottem naszego życia mogą być słowa papieża Jana Pawła II: „Miłość i służba nadają sens naszemu życiu i czynią je pięknym, ponieważ wiemy czemu i komu służymy", a więc ja z wielką radością i dumą przyjęłam Złoty Krzyż Zasługi, gdyż otrzymałam go z rąk pana prezydenta za służbę na rzecz Polonii i Polskiej Parafii, czyli naszej Ojczyzny.

Korinna Wesołowski:

Moje działanie w Stowarzyszeniu im. J. Bema zaczęłam jako trzyletnia dziewczynka. Tatuś jako działacz często zabierał mnie na różne uroczystości, w pierwszym rzędzie na imprezy organizowane dla dzieci, jak Mikołaj i Dzień Dziecka. Gdy tatuś został prezesem „Bema" brałam udział przy składaniu wieńców na różnych uroczystościach. Oczywiście latem wyjeżdżałam na kolonie polonijne, gdzie miałam możliwość nawiązania kontaktów z rówieśnikami, które do dziś są dla mnie bardzo ważne; nazywali mnie żartem „córka prezesa". Te dni są w dalszym ciągu jednym z najpiękniejszych wspomnień mojego dzieciństwa. Po skończeniu matury z poparciem „Bema" wyjechałam do Łodzi na kurs językowy, a pózniej na studia do Krakowa. W czasie studiów, w okresie przerw często spotykaliśmy się w „Bemie" już jako studenci polonijni studiujący w Polsce, a przed Wigilią straż graniczna wiedziała, że w plastikowym wiaderku znajdują sie śledzie na imprezę wigilijną Polonii Węgierskiej. Po powrocie zajmowałam sie wychowaniem Jonathana, w związku z tym miałam mniej czasu na społeczne działanie. 2004 roku na wyborach stowarzyszenia zostałam prezesem. Były to krótkie, ale bardzo pracowite miesiące, bo w czerwcu 2004 roku w pomieszczeniach stowarzyszenia wybuchł pożar. Z pomocą finansową Ministerstwa Kultury, jak również z otrzymanych pieniędzy z ubezpieczenia oraz z pomocą i pracą społeczną działaczy siedziba naszego stowarzyszenia została otwarta na początku września tegoż roku. 28 września 2004 roku podjełam decyzje, że rezygnuję z funkcji prezesa „Bema", bo przekonałam się, że wychowanie dziecka, praca zawodowa, jak również kierowanie „Bemem" jest

ponad moje siły. Od tego czasu moja praca w „Bemie" ogranicza się do bycia członkiem Zarządu Stowarzyszenia. W 2006 roku, gdy już Jonathan miał 7 lat, poddając się prośbie Polaków mieszkających w III dzielnicy Budapesztu, założyłam samorząd mniejszości i zostałam jego przewodniczącą. Od tego czasu wspieramy „Bema" nie tylko finansowo ale również z osobistym udziałem jako samorząd i Stowarzyszenie Grupa Rekonstrukcyjna „Legionu Wysockiego" (który ma siedzibę w III dzielnicy i jest również wspierany finansowo przez Samorząd Narodowości Polskiej Óbuda-Békásmegyer), myślę tu o corocznych uroczystościach w Vámosmikola i Isaszeg – Nagykáta.

Jednym zdaniem trudno jest odpowiedzieć na pytanie czym dla mnie jest przynależność do PSK im. J. Bema, ale wiem, że jest to miejsce związane z wydarzeniami, które stały się częścią mojego życia. A odznaczenie... gdy ambasador Roman Kowalski zadzwonił do mnie i zapytał się czy przyjęłabym odznaczenie od prezydenta Rzeczpospolity Polskiej Andrzeja Dudy, prawdę mówiąc poczułam się bardzo zaszczycona i dumna. Muszę się przyznać, że dość długo nic nie mówiłam o tym w domu rodzicom, bo miałam wątpliwości czy rzeczywiście dostanę to odznaczenie. Gdy już czas się zbliżał i data uroczystości została wyznaczona, powiedzałam ojcu, matce i dziecku, że 18 marca dostanę medal od prezydenta RP. Będę szczera, pierwszy raz życiu widziałam, że tatuś – pomimo tego, że czynił to w skryciu – był ze mnie dumny... W dniu wręczenia odznaczeń tatuś też wpiął w klapę garnituru swój „Złoty Krzyż Zasługi", który dostał od Wojciecha Jaruzelskiego, przewodniczącego Rady Państwa PRL. Było to bardzo miłe, że cała moja rodzina miała możliwość uczestniczyć w tej uroczystości. Ta chwila była prawie taka magiczna, jak wtedy, gdy święty Jan Paweł II położył rękę na mojej głowie i pobłogosławił mnie. Odznaczenia to dla mnie wielki zaszczyt, że moja wieloletnia praca była warta uwagi i daje motywację do dalszych działań na rzecz Polonii na Węgrzech.

Ewa Modrzejewska:

Przyjechałam na Węgry w 1978 roku. Nie znałam węgierskiego, brakowało mi rozmów w ojczystym języku. Spotkania w „Bemie" były dla mnie spotkaniem z Polską. Kulturalne wieczory, muzyka polska, biblioteka, a trochę później kolonie dla moich dzieci i szkółki języka polskiego. Bardzo ważną rolę w moim „węgierskim" życiu odegrał nasze PSK J. Bema. Myślę, że moja dzisiejsza działalność polonijna wypłynęła właśnie stąd.

Odznaczenie. Trochę czułam, że może to nie ja, tak naprawdę zasłużyłam na nie. Radość moich dzieci, kiedy dowiedziały się, że otrzymam takie wyróżnienie, uświadomiła mi, że moja praca w kręgach polonijnych jest też dla nich. To właśnie oni są bogatsi kulturowo i historycznie dzięki mojej pracy w kulturze i oświacie polonijnej.

Marianna Tánczosné Minda:

Fakt, że w naszym miejscowym środowisku działa od 1988 roku oddział Stowarzyszenia im. J. Bema pod znaną w mieście nazwą Klub Polonia – był i jest elementem niezwykle ważnym, umożliwiającym prowadzenie zorganizowanego życia polonijnego w Székesfehérvár. Wiele udanych inicjatyw i imprez polonijnych w tym okresie nie byłoby chyba możliwe bez jego istnienia. Nie byłaby możliwa integracja naszej społeczności, nie byłoby satysfakcji z osiągnięć, pielęgnowania i rozwijania kontaktów z naszym krajem ojczystym.

To członkowie Stowarzyszenia im. J. Bema zainicjowali w 1998 roku wybór Samorządu Polskiej Mniejszości w naszym mieście, z którym współpracujemy do dziś w realizacji wielu programów kulturalnych, spotkań czy imprez. Cieszę się, że od wielu już lat mogłam aktywnie uczestniczyć w organizacji życia społecznego zamieszkałych w Székesfehérvár i regionie osób deklarujących przynależność do polskiej mniejszości narodowej, brać udział w przygotowaniu, realizacji wielu zadań.

Otrzymane odznaczenie to duży zaszczyt i wyróżnienie dla mnie i naszego środowiska. Jest uznaniem mojej pracy dla tutejszej Polonii i mojego kraju ojczystego. Cieszę się bardzo, że nasze dokonania zostały zauważone także w Polsce. Niezwykle sympatycznym dla mnie jest fakt, że aktu wręczenia odznaczenia dokonał osobiście, podczas pobytu na Węgrzech, prezydent Polski Andrzej Duda. Wszystkim, którzy przyczynili się do mojego wyróżnienia i odznaczenia – serdecznie dziękuję.

Anna Németh:

18 marca 2016 roku był dla mnie dniem wyjątkowo ważnym. W tym dniu spotkał mnie zaszczyt odebrania Złotego Krzyża Zasługi z rąk samego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy. Ten fakt zobowiązuje i daje bodziec do dalszej pracy. Do pracy społecznej, która jest dla mnie od dziecka całkowicie zwyczajną, naturalną rzeczą. Ludzie, którzy tak jak ja byli członkami harcerstwa wiedzą, że harcerzem nigdy nie przestaje się być. Mój ojciec, namiestnik zuchowy i wieloletni z-ca komendanta jednego z hufców ZHP wpajał nam, że dostaje się tylko dając, że pracując dla innych pracujemy też i dla samych siebie…

Wkrótce po założeniu w Győr Oddziału PSK im. Józefa Bema (w roku 1999 przekształconego w PSK im. Jana III Sobieskiego) poszłam na „robocze" spotkanie i tak się to zaczęło. Wspaniali ludzie – członkowie tutejszej Polonii w pewnym stopniu zastąpili pozostawionych w Polsce krewnych i przyjaciół. Wspólne spotkania, praca i nauka, polska mowa, piosenka dawały i dają uczucie, że mamy na przyjaznej węgierskiej ziemi skrawek Ojczyzny. To pomaga przetrwać trudne chwile.

Mam nadzieję, że nie popełnię wielkiego grzechu mówiąc, iż z ogromnym wzruszeniem odczułam tego dnia, że przyznane mi odznaczenie jest jednocześnie symbolicznym uznaniem dla pracy całego naszego – niezwykle aktywnego – polonijnego środowiska w Győr.

Dziękuję z całego serca Ojczyźnie, która nie zapomniała o swoich, rozproszonych po świecie dzieciach.

Olivér Hardy:

Przynależność do PSK im. J. Bema to dla mnie – od moich lat dziecięcych – dwie może najważniejsze sprawy, kolonie do Polski i spotkania ze św. Mikołajem. Są to niezapomniane wydarzenia chyba dla każdego dziecka. Poprzez kolonie, które trwały miesiąc i były dla nas wtedy jedynymi wyjazdami bez rodziców, mogliśmy doświadczyć wielu fajnych rzeczy, przyjaźnie nie tylko z rówieśnikami zawiązały się na prawie całe życie. To chyba najsilniejsze emocjonalne przeżycia. Do dziś utrzymujemy ze sobą kontakty. Po tylu latach dziekuję osobom, które to organizowały i się nami opiekowały.

Jeśli chodzi o wyróżnienie mnie przez prezydenta Andrzeja Dudę, to było ono dla mnie wielkim zaskoczeniem, bo nigdy nie myślałem w takich kategoriach, że za tę pracę, którą wykonuję dla Polonii na Węgrzech, ktoś będzie mnie chciał wyróżniać. Przecież wiadomo, że jest wiele osób, które pracują na rzecz Polonii, ale przyznam, że w tym kontekście odznaczenie nabrało dla mnie jeszcze wiekszego znaczenia i wiem, że warto było przez te 12 lat pracować. Wiele razy zaniedbywało się swoją pracę zawodową czy rodzinę ale sam fakt, że na wystawę, na gotowanie żurku przyszło 50-60 osób, było potwierdzeniem, że organizowanie tego warte było zachodu, a 150 czy 200 osób, które przyszły na koncert dostarczało dodatkowych sił i motywacji na przyszłość. Oczywiście oprócz tego, że odznaczenie Złotym Krzyżem jest wielkim zaszczytem i dumą, nigdy nie zapominam, że bez korzeni – bez troski i pracy moich rodziców, przede wszystkim mamy, i oczywiście bez pomocy żony nie miałbym czasu, siły i możliwości tego robić.

W imieniu redakcji „Głosu Polonii" wszystkim odznaczonym gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów w pracy polonijnej! **(red., fot. B. Pál)**

„Mesko dux Polonie baptizatur”

Imię księcia Mieszka zachowało się w dwóch najstarszych zapisach kronikarskich „Dubrouka ad Meskonem venit” i „Mesko dux Polonie baptizatur” („Dąbrówka przybyła do Mieszka” i „Mieszko książe Polan został ochrzczony”). Te proste zdania informują o przełomowym wydarzeniu. W 966 roku Mieszko I książe Polan, związawszy się z czeską księżną Dąbrówką, przyjął chrzest. „Myśląc o konsekwencjach chrztu Mieszka, możemy mówić o ‘narodzie ochrzconych’, o ‘chrzcie narodu’, a więc również o chrzcie Polski” (por. Prymas Stefan Wyszyński, Gniezno 1966). Zapewne nigdy nie dowiemy się, gdzie dokładnie odbył się chrzest Polski, historycy podają bowiem jedynie hipotetyczne miejsca. Wskazują na Ratyzbonę, Kolonię, Czechy, Poznań, Gniezno oraz Ostrów Lednicki — „świętą wyspę”, jak pisał o niej Ignacy Józef Kraszewski, gdzie odkryto baptysterium datowane na II połowę X w. Można jednak podać najbardziej prawdopodobną datę tego wydarzenia: 14 kwietnia 966 r. Zgodnie ze średniowiecznym zwyczajem, ceremonia odbywała się bowiem w Wielką Sobotę. Przypuszcza się, że razem z księciem został ochrzczony cały jego dwór. Nie wiadomo, jak wyglądał sam rytuał chrztu, ale można spróbować rekonstruować go na zasadzie analogii. Na pewno więc Mieszko i jego dwór nie byli polewani wodą jedynie po głowie, ale zanurzali się cali w specjalnym basenie chrzcielnym.

Książę Mieszko poprzez ten akt wprowadził nas, swoich pobratymców, w świat kultury łacińskiej i uczynił obywatelami wspólnoty ludów chrześcijańskich. Jego chrzest stał się kolebką rodzącego się narodu, pozostając znakiem budującym jego tożsamość. Chrzest wprowadził nasz naród w nowy świat, który wyraża się przez nową kulturę, nowe instytucje, struktury i zapisy prawne. Doświadczenie wiary przełożyło się z mocą na postawy moralne, widoczne także w życiu gospodarczym, politycznym i kulturalnym. Społeczne konsekwencje chrztu Polski pojawiły się później, poczynając od rodziny po naród, a nawet po wspólnotę narodów, jaką obecnie stanowi dla nas Europa.

Dzisiaj świętujemy 1050-lecie tego przełomowego wydarzenia, ale musimy też wspomnieć o tym, co działo sie 50 lat temu, czyli o „Milenium”, które odbywało się w szczególnym czasie i okolicznościach. Nie można mówić o 1050 rocznicy chrztu Polski bez Milenium Chrztu Polski.

Idea obchodów Milenium zrodziła się w umyśle kard. Stefana Wyszyńskiego w czasie jego internowania w Komańczy. Myślał on wówczas o zorganizowaniu uroczystości ogólnopolskich, które ożywiłyby ducha wiary w narodzie nękanym przez komunistyczną indoktrynację. Drogą prowadzącą ku temu miała być formacja duchowa, rozłożona na szereg lat poprzedzających bezpośrednio obchody milenijne. W ten sposób zrodziła się koncepcja zorganizowania Wielkiej Nowenny, która miała stanowić z jednej strony swoistego rodzaju rachunek sumienia, rozliczenie z przeszłością – zwłaszcza powojenną – przepojoną niepowodzeniami poniesionymi na różnych płaszczyznach życia społecznego i religijnego, z drugiej zaś strony miała wyznaczyć plan rozwoju duchowego narodu na przyszłość. Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński powiedział, iż „myśli przewodnie pracy, przygotowującej Naród na Tysiąclecie Chrztu wzięte są z serca umierającego Kard. Augusta Hlonda”. Zamysł prymasa Stefana Wyszyńskiego okazał się celny, zważywszy, że lata 1962-1965 były dla całego Kościoła czasem szczególnym, przebiegającym pod znakiem Soboru Watykańskiego II. Wierni w Polsce otworzyli się na przemiany zainicjowane przez papieża Jana XXIII, a dopełnione przez jego następcę Pawła VI, jak i przygotowali się na oczekiwaną rocznicę Milenium Chrztu Polski.

Władze państwowe zdawały sobie sprawę z rangi tych obchodów, stąd też przedsięwzięły wszelkie możliwe sposoby, ażeby odciągnąć wiernych od uroczystości kościelnych. Organizowały atrakcje w postaci występów cyrkowych, pokazów motocyklowych, a także zapowiedziano projekcję filmu Jerzego Kawalerowicza „Faraon”, który uchodził za przebój kinowy. Mimo owych „przynęt” wielu mieszkańców grodu Lecha wybrało uroczystości kościelne. Kardynał Wyszyński wspominając później w „Zapiskach milenijnych” ów dzień, zanotował: „Przyjechało sześćdziesięciu trzech biskupów, a więc wyjątkowo licznie. [...] prof. Kłoczowski z KUL wygłosił prelekcję o Gnieźnie Mieszka i Chrobrego. Mówił z wielkim entuzjazmem. Wysłuchano go z uwagą. Po prelekcji wyruszyła procesja na Wzgórze Lecha. Niesiono piękny krzyż z kościoła Świętego Krzyża, zabytkowy, z wieku XII, dalej wędrowny obraz Matki Bożej, fotografia Ojca Świętego, Ewangeliarz św. Wojciecha, kielich Dąbrówki, ramię św. Wojciecha, relikwiarz błogosławionego Bogumiła i wielkanocny paschał. Procesja podążyła do trybuny, przygotowanej na tle kolegiat i kościoła św. Jerzego. Tutaj delegacje, niosące święte znaki, wygłaszały swoje przemówienia. Po czym odprawiłem Mszę św. pontyfikalną [...]”. Szacuje się, że w tej mszy św. uczestniczyło ok. 30 tys. wiernych, co stanowiło istotny przejaw przywiązania do Kościoła i wyznawanej przez ogół społeczeństwa wiary. Tym bardziej, że wraz z Eucharystią nie zakończyły się gnieźnieńskie celebracje milenijne. Po nich Prymas Tysiąclecia – z balkonu rezydencji arcybiskupów gnieźnieńskich – wypowiedział do zgromadzonych płomienne przemówienie, w którym m.in. stwierdził, że: „Po dziesięciu wiekach służby Kościoła katolickiego w Polsce, my – biskupi, kapłani i lud Boży, żyjący duchem Ewangelii – jesteśmy głęboko przekonani, że dobrze usłużyliśmy naszej Ojczyźnie. [...] To jest służba pokoju. Kościół nigdy nie mobilizuje dzieci żadnego narodu przeciwko temu narodowi i jego prawdziwemu dobru, przeciwko państwu i tym, którzy państwem władają. Dlatego też chrześcijan, wychowanych w duchu Bożym, lękać się nie należy! Natomiast trzeba uszanować ich prawa, a szczególnie prawo do sprawiedliwości, prawo do szacunku, prawo do miłości, prawo do wolności, prawo do wolności sumienia, wyznania i do służby Bożej, prawo do katolickiego wychowania dzieci i rodziny”.

Przeżywane przez nas uroczystości 1050 rocznicy chrztu Polski wpisują się w Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia rozumiany jako czas konkretnej realizacji zobowiązań chrzcielnych. „W tym Roku Świętym – pisze papież Franciszek – [...] Otwórzmy nasze oczy, aby dostrzec biedę świata, rany tak wielu braci i sióstr pozbawionych godności. Poczujmy się sprowokowani, słysząc ich wołanie o pomoc. Niech nasze ręce ścisną ich ręce, przygarnijmy ich do siebie, aby poczuli ciepło naszej obecności, przyjaźni i braterstwa. Niech ich krzyk stanie się naszym, tak byśmy razem złamali barierę obojętności, która często króluje w sposób władczy, aby ukryć hipokryzję i egoizm”. (Bulla „Misericordiae vultus” 11.04.2015)

ks. Leszek Kryża SChr.

Od redakcji: Czcigodny Jubilacie, Drogi Księże Leszku, z okazji Srebrnego Jubileuszu Kapłaństwa życzymy Księdzu dużo zdrowia, długich lat życia oraz sił do kontynuacji misji kapłańskiej!

Tablica upamiętniająca Lecha Kaczyńskiego w Győr

Z udziałem wicepremiera Węgier Zsolta Semjéna oraz ambasadora RP Romana Kowalskiego 8 kwietnia 2016 r. odbyły się w Győr obchody Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. W ramach tej uroczystości w Teatrze Narodowym w Győr odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą tragicznie zmarłemu w Smoleńsku prezydentowi RP Lechowi Kaczyńskiemu, który dziesięć lat temu spotkał się w tym mieście z prezydentem Węgier László Sólyomem, by wspólnie odsłonić pomnik dwóch zrośniętych ze sobą dębów, symbolizujących przyjaźń polsko-węgierską. Wtedy ustalono, że powstaje święto naszych narodów – Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej – od tamtego czasu tradycyjnie obchodzone 23 marca, w jednym roku w węgierskim, a w drugim w polskim mieście. Ostatnio święto miało miejsce w Budapeszcie. Natomiast w Győr zorganizowano uroczystość ku pamięci Lecha Kaczyńskiego, w której udział wzięli: ze strony polskiej minister Kancelarii RP Piotr Naimski, jednocześnie przewodniczący polsko-węgierskiej grupy międzyparlamentarnej Polskiego Zgromadzenia Narodowego, a ze strony węgierskiej wicepremier Zsolt Semjén, przewoniczący Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii Ludowej (KDNP).

W sali miejskiego ratusza Piotr Naimski odczytał list prezesa partii Prawo i Sprawiedliwość Jarosława Kaczyńskiego. W liście tym zaznaczono, że Lech Kaczyński nie tylko odwoływał się do przyjaźni naszych dwóch narodów, ale czynnie starał się pielęgnować i rozwijać stosunki polsko-węgierskie tak na szczeblu bilateralnym, jak i w dziedzinie współpracy krajów wyszechradzkich. Ideologia byłego prezydenta Polski chyba była bliska sercu każdego Węgra – zaznaczono w liście – warto być patriotą, warto być Polakiem i żyć jako Polak, i tak samo być oddanym dla ojczyzny będąc Węgrem.

Zsolt Semjén w swoim przemówieniu zacytował słowa św. pamięci Lecha Kaczyńskiego, z którymi całkowicie się zgadza: „Więzy łączące od wieków Polaków i Węgrów są taką wyjątkową wartością, którą należy utrzymywać, stale wzmacniać i bronić za wszelką cenę". Węgierski polityk przywołał pamięć byłego prezydenta RP i symbolicznie pochylił głowę przed nim i jego towarzyszami zmarłymi tragiczną śmiercią w kwieniu 2010 roku pod Smoleńskiem. „Lech Kaczyński umarł tak, jak żył, służąc swojej ojczyźnie" – podkreślił węgierski wicepremier.

W Teatrze Narodowym przy pl. Papieża Jana Pawła II Zsolt Semjén i Piotr Naimski z przewodniczącym Samorządu Narodowości Polskiej w Győr Jánosem Kollárem odsłonili tablicę, wcześniej poświęconą przez polskiego i węgierskiego kapłana. Autorem tablicy, wykonanej z białego marmuru, jest miejscowy artysta rzeźbiarz Ferenc Lobó. Umieszczony na niej dwujęzyczny napis głosi: „W 10 rocznicę wizyty prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Aleksandra Kaczyńskiego w Győr 2006-2016 – Samorząd Narodowości Polskiej".

W uroczystości wzięła także udział rzecznik narodowości polskiej w węgierskim Zgromadzeniu Narodowym Halina Csúcs Lászlóné, obecni byli również przedstawiciele samorządów polskich na Węgrzech z przewodniczącą OSP Ewą Słabą Rónay na czele, grupka budapeszteńskiej Polonii, uczniowie miejscowych szkół.

Po uroczystościach oficjalnych goście przeszli do siedziby SNP, gdzie zaprezentowano krótki program artystyczny i odbyło się przyjęcie.

Obchody odbyły się pod patronatem burmistrza Győr Zsolta Borkai i prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, a zorganizował je Samorząd Narodowości Polskiej w Győr.

Attila Szalai

NOWE POLONICA W BUDAPESZCIE

Na początku maja zyskaliśmy w Budapeszcie dwie nowe polskie pamiątki. Obie znajdują się w II dzielnicy, obie to tablice. Uczciliśmy nimi jednego Węgra i jednego Polaka.

Na budynku przy Kavics utca 1 (róg Árpád fejedelem útja) umieszczona została tablica upamiętniająca Tamása Salamona-Rácza, który w tym domu mieszkał. Na tablicy znajduje się krótka informacja w trzech językach – po węgiersku, polsku i angielsku – o postaci Salamona-Rácza i podziękowanie w imieniu „wdzięcznych Polaków".

Tamás Salamon-Rácz urodził się 18 grudnia 1911 roku w Budapeszcie jako syn żołnierza. Ukończył budapeszteńskie Gimnazjum Pijarów, a następnie w 1942 roku Uniwersytet Techniczno-Ekonomiczny w Budapeszcie z dyplomem inżyniera budowy maszyn. W latach 1939-1944 służył ochotniczo w wojsku jako honwed 1 Samodzielnego Batalionu Piechoty. Jednocześnie w latach 1939-1945 pracował m.in. w Węgiersko-Polskiej Izbie Handlowej i w Węgiersko-Polskiej Komisji ds. Uchodźców, gdzie jako sekretarz Józsefa Antalla seniora i we współpracy z Henrykiem Sławikiem pomagał znajdującym się na terenie Węgier dziesiątkom tysięcy polskich uchodźców wojennych, w tym także wielu osobom narodowości żydowskiej, których uratowali przed śmiercią. Po wojnie, w latach 1945-1948 działał w Narodowej Partii Chłopskiej, pełnił m.in. funkcję sekretarza stanu w Ministerstwie Przemysłu. Z powodów politycznych sekowany przez komunistów w 1948 roku odszedł z ministerstwa na własną prośbę. Następnie, aż do przejścia na emeryturę w 1983 roku, pracował jako inżynier. Zmarł w 2004 roku.

Tablicę pamięci Tamása Salamona-Rácza odsłonili 2 maja 2016 marszałek polskiego Senatu Stanisław Karczewski i wicemarszałek węgierskiego Zgromadzenia Narodowego János Latorcai. W uroczystości, która odbyła się w Dniu Polonii i Polaków za Granicą, wzięła udział delegacja Senatu i Sejmu, przedstawiciele węgierskiej Polonii, Ambasady RP w Budapeszcie z ambasadorem Romanem Kowalskim i attaché obrony płk. Janem Kurdziałkiem, reprezentanci władz II dzielnicy Budapesztu.

Druga tablica znajduje się na budynku Szkoły Podstawowej i Gimnazjum im. Ferenca Csika przy Medve utca 5-7. Upamiętnia ona 13-letniego Romka Strzałkowskiego, najmłodszą ofiarę Poznańskiego Czerwca '56, zabitego w niewyjaśnionych okolicznościach przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa. Postępowanie w sprawie jego śmierci umorzono, a władze komunistyczne usiłowały zatrzeć pamięć o niej. Po upadku komunizmu w Polsce w Poznaniu upamiętniono Romka Strzałkowskiego pamiątkową tablicą i nazwaniem jego imieniem ulicy w okolicy, gdzie zginął. Ulica ta krzyżuje się z inną – noszącą imię najmłodszej ofiary węgierskiego powstania 1956 roku Pétera Mansfelda.

Także w Budapeszcie Romek Strzałkowski i Péter Mansfeld (park jego imienia znajduje się również w II dzielnicy) upamiętnieni są obok siebie, bo na budynku szkoły przy Medve utca, tuż obok tablicy Romka Strzałkowskiego jest już podobna poświęcona właśnie Péterowi Mansfeldowi. Tablicę pamięci Romka Strzałkowskiego odsłonili 5 maja 2016 marszałek polskiego Sejmu Marek Kuchciński i przewodniczący węgierskiego Zgromadzenia Narodowego László Kövér. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele węgierskiej Polonii, Ambasady RP w Budapeszcie z ambasadorem Romanem Kowalskim, reprezentanci władz II dzielnicy Budapesztu.

(Ambasada RP w Budapeszcie, fot. M.Bobiński)

XXX rocznica śmierci polskich górników

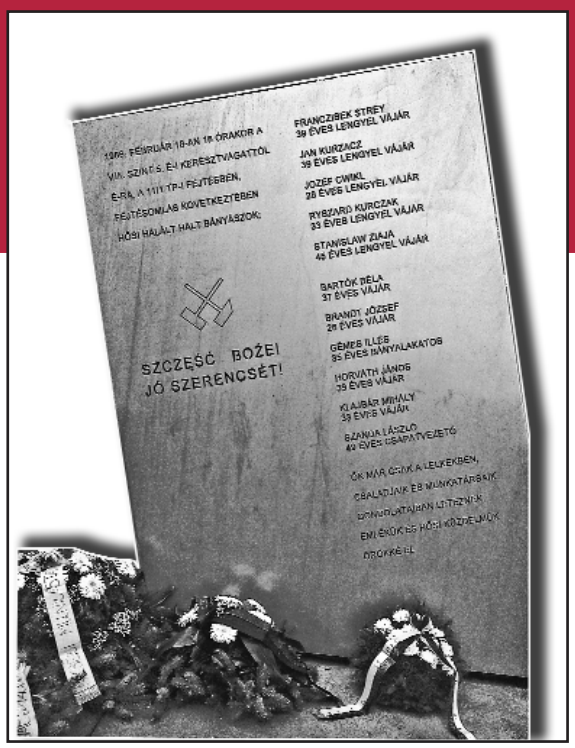

W dniu 28 kwietnia br., przy pomniku węgierskich i polskich górników, znajdującym się w dzielnicy Peczu (Pécs) Vasas, upamiętniono polskich i węgierskich górników, którzy zginęli w katastrofie w kopalni Pécs Vasas Szénbánya 30 lat temu.

Katastrofa w kopalni wydarzyła się 18 lutego 1986 roku o godz. 16:00. W jej wyniku śmierć poniosło 11 górników, w tym pięciu Polaków: Ryszard Korczak (lat 33), Jan Kurzacz (lat 39), Franciszek Strej (lat 39), Stanisław Ziaja (lat 45) i Józef Zwikla (lat 28).

W imieniu Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Budapeszcie wieniec w barwach narodowych złożył Andrzej Kalinowski, konsul RP w Budapeszcie. Społeczność polską i Samorząd Narodowości Polskiej w Pécs reprezentowała Halina Krawczun-Keményffyné.

Andrzej Kalinowski

Pamięć III – opowieść o honorze i odwadze, patriotyźmie, przyjaźni, empatii i wdzięczności

12 maja w Budapeszcie odbyła się prezentacja, wydanego w tym roku w Warszawie staraniem wydawnictwa Oficyny Wydawniczej „Rytm", albumu pt. „Pamięć III" autorstwa Krystyny i Grzegorza Łubczyków. Trzeci tom „PAMIĘCI" zamyka autorską opowieść o polskim uchodźstwie na Węgrzech w latach II wojny światowej. Dzieje to niezwykłe, pełne dramatycznych wydarzeń i dowodów wzruszającej ludzkiej solidarności. Bogato ilustrowana trylogia przedstawia bohaterów tamtych czasów, wybitne osobistości węgierskich władz, organizacje pomocowe i zwykłych ludzi dobrej woli, dzięki którym dziesiątki tysięcy naszych rodaków znalazły dach nad głową i opiekę w czasie wojny. Ukazuje też – na tle skomplikowanej sytuacji politycznej Królestwa Węgier – kulisy działalności polskich organizacji cywilnych, wojskowych i struktury duszpasterstwa. Osobiste zaś relacje uczestników i świadków, fragmenty wspomnień, dzienników, prywatnej korespondencji i dokumenty źródłowe oddają atmosferę tych zdarzeń. Barwną panoramę życia uchodźców, z jego blaskami i cieniami, tworzy natomiast zbiór 1500 fotografii, które zamieszczono w trzech tomach. „Pamięć" to opowieść o honorze i odwadze, patriotyźmie, przyjaźni, empatii i wdzięczności. To symboliczny hołd złożony Węgrom i Polakom, którzy w obliczu wielu zagrożeń pozostali wierni wyznawanym wartościom i ideałom.

W budapeszteńskiej prezentacji uczestniczył m.in. ambasador RP na Węgrzech Roman Kowalski, b. minister spraw zagranicznych RW Géza Jeszenszky, polscy i węgierscy przyjaciele autora, który specjalnie na tę okazję przyjechał z Warszawy. Wiersze uchodźców w tłumaczeniu Gézy Csóby czytał Daniel Józsa.

(red. fot. B. Pál)

A mi szabadságunkért és a tiétekért

Az isaszegi csata emléknapján, 2016. április 6-án a Wysocki Légió Hagyományőrző Egyesület az Isaszegi Falumúzeumnak ajándékozott egy öltözet lengyel légiós katonai egyenruhát. Az Egyesület ezzel is szeretné segíteni az isaszegi magyar-lengyel történelmi emlékek ápolását, a tavaszi hadjárat és az isaszegi csata lengyel emlékeinek népszerűsítését. A lengyel légiós egyenruha a Falumúzeum állandó kiállításán, az 1849. április 6-i csatát bemutató részben kerül elhelyezésre. A lengyel légiós katona ruházatát és fegyverzetét életnagyságban láthatják majd a látogatók.

A lengyel légiós egyenruhát Máté Endre hagyományőrző főhadnagy, az Egyesület alelnöke adta át Szmolicza Józsefnek, a Falumúzeum gyűjteménykezelőjének, a Múzeumbaráti Kör titkárának, és egyben ismertette a légiós mundér kialakulásának történetét. Elmondta azt is, hogy Konrad Sutarski költővel együtt 1997. április 6-án az isaszegi csatabemutató alkalmával fogalmazódott meg bennük a Wysocki Légió Egyesület megalakításának gondolata. Az elhatározást tett követte, és 1998-ban már három fővel részt is vettek a tavaszi hadjárat hagyományőrző seregszemlélején.

Az ünnepségen jelen voltak és megkoszorúzták az isaszegi lengyel emlékhelyeket Andrzej Wesołowski, a Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület elnökének képviselője és leánya, Wesołowski Korinna, az Országos Lengyel Önkormányzat tagja, az Óbudai Lengyel Önkormányzat vezetője.

Dr. Dürr Sándor
Múzeumbarátok Köre, Isaszeg

fot. Szmolicza József

Stefan Elek i Edmund Wittbrodt – bratankowie z Gdańska

Do Polski przybył jako huzar na koniu Rokita, brał udział w Powstaniu Warszawskim, po wojnie pracował przy odtworzeniu parku Oliwskiego. Dla Węgrów mieszkających w Gdańsku Pista bácsi (Pan Stefek) jest „dobrym ojczulkiem". Do kolekcji odznaczeń i medali może dołączyć także Medal Prezydenta Miasta Gdańska. Stefan Elek – o którym już parokrotnie pisaliśmy na łamach GP – otrzymał go w środę, 23 marca 2016 roku, w Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej z rąk Pawła Adamowicza prezydenta Gdańska, w podziękowaniu za zaangażowanie na rzecz odbudowy, promowania i rozsławiania Gdańska.

- Węgier, który na życie wybrał Gdańsk, społecznik, przewodniczący gdańskiej wspólnoty Węgrów i zasłużony dla Gdańska ogrodnik – mówił na spotkaniu ze Stefanem Elekiem prezydent Adamowicz.

István Elek za parę miesięcy skończy 99 lat. – Pista bácsi jest bardzo sprawny, chodzi na zakupy, potrafi zadbać o siebie – mówi Márti Nemoda-Stiasny ze Wspólnoty Węgierskiej w Gdańsku. – Do lekarza prawie nie chodzi, jest wdowcem, dwa razy w tygodniu rozmawia z synem przez Skypa. Z pewnością jest najstarszym aktywnym tłumaczem języka węgierskiego na Pomorzu, pracującym aż do dziś! W roku 1956 organizował pomoc dla Węgrów, za co w 2006 roku otrzymał od władz węgierskich odznaczenie: Bohater Wolności. Dla nas, Węgrów mieszkających na stałe w Gdańsku, pan Stefan Elek jest jak dobry „ojczulek", jak Skarb Narodowy Węgier, po naszemu: Magyar Nemzeti Kincs.

Życie Stefana Eleka to materiał na film sensacyjny i przygodowy. W Polsce, w Warszawie znalazł się w przeddzień Powstania Warszawskiego, współpracował z AK, pomagał wywozić ludność cywilną z płonącej stolicy.

– Dla nas Węgrów to było zupełne szaleństwo, patrzyliśmy na tych młodych ludzi idących bez planu, bez broni na Niemców – wspominał Stefan Elek. – Ale i my z naszymi końmi mogliśmy się przydać, od ogrodników dostaliśmy wozy, którymi wywoziliśmy zmaltretowaną ludność cywilną z Warszawy. Do połowy października 1944 roku wywieźliśmy ponad 2 tysiące osób.

Węgierskiemu huzarowi wrócić po wojnie do ojczyzny już nie było pisane. W 1945 roku został aresztowany i wieziony do ZSSR, w czasie transportu udało mu się uciec, ostatecznie wycieńczony dotarł do okolic Kłajpedy. Tam znaleźli go i uratowali rybacy. Dzięki jednemu z nich znalazł się w Gdańsku. Stary rybak zabrał go ze sobą w 1946 roku, kiedy wyruszył do Gdańska na poszukiwanie swojego syna.

A że jeszcze podczas wojny pan Stefan zakochał się w Polce spod Warszawy, odnalazł ją i ożenił się, wkrótce też doczekał się syna – rozpoczął nowe życie w Gdańsku. W roku 1947 roku otrzymał polskie obywatelstwo.

W gabinecie prezydenta Adamowicza 23 marca obok Stefana Eleka siedział profesor Edmund Wittbrodt, senator RP w latach 1997-2015. To właśnie profesor zgłosił kandydaturę Węgra do Medalu Prezydenta Miasta Gdańska.

Edmund Wittbrodt w lutym 2016 roku został uhonorowany przez prezydenta Węgier Jánosa Ádera Krzyżem Średnim Orderu Węgierskiego. To bardzo wysokie odznaczenia przyznane zostało za niemal dwudziestoletnią działalność profesora Wittbrodta na rzecz pielęgnowania i budowania dobrych relacji polsko-węgierskich, a w szczególności za współpracę komisji parlamentarnych Polski i Węgier w okresie prezydencji węgierskiej i następującej po niej polskiej w Unii Europejskiej.

Krzyż wręczył w Ambasadzie Węgier w Warszawie ambasador dr Iván Gyurcsik i przewodniczący komisji unijnej parlamentu węgierskiego dr Richárd Hörcsik. Ambasador Gyurcsík tak m.in. uzasadniał przyznanie odznaczenia: „Jako delegowany przez polski Senat członek Konwentu Europejskiego złożył – podobnie do węgierskich propozycji – wniosek o modyfikację tekstu preambuły Traktatu Lizbońskiego, by stwierdzenie o dziedzictwie chrześcijańskim było bardziej wyraźne. Ponadto pan Senator sformułował propozycje w sprawie parlamentów narodowych, a także będąc ministrem edukacji narodowej w Rządzie Jerzego PMG Buzka w latach 2000-2001 intensywnie rozwijał relacje węgiersko-polskie."

oprac. **A. Sz.**

Rozpoczął się sezon kultury węgierskiej w Polsce

Folk Embassy

Półtora roku potrwa rozpoczęty 19 maja 2016 Węgierski Sezon Kulturalny w Polsce.

Inspirację do organizacji sezonu prezentacji węgierskiej kultury w Polsce dały cztery wydarzenia: 60. rocznica wydarzeń 1956 roku, 25-lecie Grupy Wyszehradzkiej, Wrocław jako Europejska Stolica Kultury 2016 oraz Światowe Dni Młodzieży w Krakowie. Według Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Handlu w całym pomyśle chodzi nie tylko o kulturę, ale również o długookresowe wzmocnienie więzi gospodarczych i turystycznych łączących Polskę i Węgry.

Główne uderzenie zaplanowano w 15 dużych miastach, choć programy dotrą także do mniejszych ośrodków – tu przykładem może być „Węgrobus", który ruszy w trasę po Pomorzu i południowej Polsce latem 2017 roku. Świadomie postanowiono wyjść poza dobrze znane Węgrom Warszawę i Kraków, szczególnie w kierunku północnych regionów Polski.

Priorytetową grupą docelową całej akcji jest młodsze pokolenie, które nie doświadczyło przełomu 1989 roku i które w mniejszym stopniu zna tradycyjne elementy składające się na esencję przyjaźni polsko-węgierskiej

Sezon rozpoczął się 19 maja br. udziałem Węgier w roli gościa honorowego na Warszawskich Targach Książki, a zakończy we wrześniu 2017 roku wystawą malarstwa nowoczesnego ze zbiorów budapeszteńskiego Muzeum Sztuk Pięknych na Zamku Królewskim w Warszawie (wystawa potrwa do grudnia 2017).

Węgierskie motto WSK brzmi „Barátság minden időben" („Przyjaźń w każdym czasie"), polskie – „Do przyjaźni trzeba dwojga. Zawsze". Pod adresem www.magyarevad.hu ruszył serwis internetowy WSK – na razie tylko po węgiersku, wersja polska jest w przygotowaniu.

Budżet WSK wynosi 700 mln HUF, czyli prawie 10 mln zł. Przygotowano 150 projektów obejmujących kulturę wysoką i popularną.

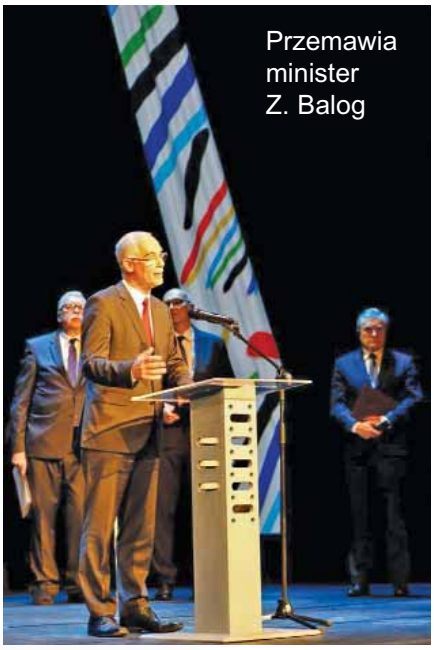
Przemawia minister Z. Balog

Po stronie węgierskiej za program WSK i jego realizację odpowiadają trzy podmioty: Ministerstwo Zasobów Ludzkich, Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Handlu oraz Instytut Balassiego w ścisłej współpracy z Węgierskim Instytutem Kultury i Ambasadą Węgier w Warszawie.

Sezon 19 maja 2016 otworzył węgierski minister zasobów ludzkich Zoltán Balog, który przewodniczył węgierskiej delegacji podczas Warszawskich Targów Książki oraz w czasie gali w Teatrze Narodowym.

Węgierskie stoisko na Warszawskich Targach Książki nawiązywało do tematyki 1956 roku. W czasie targów obecnych było 13 pisarzy, zaprezentowano 20 tłumaczeń (lub wznowień) węgierskich dzieł na język polski, dwa polskie periodyki literackie w całości poświęcono literaturze węgierskiej.

Od redakcji: wśród proponowanych nowości wydawniczych na Targach pojawiły się dwie pozycje szczególnie bliskie naszej redakcji, a są to Ferdynanda Adolfa Gregoroviusa „Wiosna Ludów w literaturze europejskiej, Pieśni polskie i węgierskie Ferdynanda Gregoroviusa" (GP nr 124 s. 15) oraz „Polonica varietas – śladami Martona Szepsi Csombora" (GP 125 s.14-15).

Wśród programów towarzyszących znalazły się warsztaty tańca ludowego (táncház), zespołu Folk Embassy, pokaz kulinarny w wykonaniu gastroblogerek Zsófi Mautner i Agi Kozak, trzy wystawy, promocja turystyki, degustacja wina, slam poetycki, wspomnienie Imre Kertésza w Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, wystawa sztuki współczesnej w Aptece Sztuki, gry dla dzieci.

(red., na podst.: www.budapeszt.msz.gov.pl)

Uroczystość otwarcia

Warszawa – premiera książki

Nakładem budapeszteńskiego wydawnictwa Kairosz w maju br. ukazał się bogato ilustrowany, piękny dwujęzyczny album zatytułowany „Polonica varietas" autorstwa członka naszej redakcji, polonisty, dziennikarza, byłego dyplomaty – Attili Szalaiego i artysty fotografa Zoltána Mósera

Polonica varietas – w gościnie u sąsiadów

(przekład Teresa Worowska). Dzieło odnosi się do zapisków z wędrówki po naszym kontynencie – w tym i w Królestwie Polskim – kalwinistycznego pastora Mártona Csombora Szepsi pt. „Europica varietas", które wydano po raz pierwszy w 1620 roku w Kassy (dziś Koszyce). Autorzy albumu postanowili sobie, żeby po wiekach pokonać tę samą trasę przez Polskę, którą przebył węgierski podróżnik i poprzez fotografie i współczesną refleksję przedstawić miejsca odwiedzone niegdyś przez Csombora Szepsiego. Przebudzili więc z wiekowego snu ducha imć pana Mártona, by gwarząc z nim odwiedzić wszystkie te miejsca w Polsce, w których onego czasu bywał i wrażenia zapisywał. Utożsamiając się z jego ciekawą świata naturą autorzy puścili wodze fantazji, próbując rozwikłać i takie wątki – w szczególności polsko-węgierskie ale nie tylko – po których, nawet jeśli o nich wiedział, nie zostawił śladu, albo też i nie mógł wiedzieć, ponieważ dotyczące tych miejsc wydarzenia nastąpiły w późniejszych czasach. Nauka z tego pieczołowicie opracowanego, nasyconego ze szczyptą humoru dzieła jest taka, że szukając własnych korzeni nie musimy wędrować na koniec świata. Na ogół wystarczy rozejrzeć się u sąsiadów.

Premiera tego niecodziennego dzieła odbyła się na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie w ramach inauguracji Roku Węgierskiego w Polsce.

Na stronach naszego pisma niniejszym podajemy – dla zasmakowania – drobne okruszki z albumu. Wpierw zawsze fragment zapisków Csombora kursywą, potem zaś współczesne refleksje.

„Warsova (Warszawa). Metropolis kraju Mazurskiego, umiłowana siedziba króla polskiego, śliczne miasto położone na brzegu Wisły. Jest tu wielki zamek i bogaty rynek. Jezuici mają tutaj duże kolegium, z woli ogółu przez krajową Curię, czyli Conventus, wzniesione. Teraz buduje się w grodzie świątynię, która nie będzie miała sobie równej w całej krainie. Myśmy spotkali w tym mieście liczną młódź węgierską. Był tam podówczas życzliwy mi ziomek, István Nagy z Szepsi, który ugościwszy nas tego jednego dnia, szkutą radził udać się w dalszą drogę, aby w ten sposób mniejszym kosztem do Gdańska zajechać.

Zebrały się wtedy właśnie w Warszawie stany polskie, dzięki czemu widzieliśmy kwiat polskich panów i szlachty. Podziwiałem tedy kosztowny i suty, jedwabny i sukienny strój Polaków, wysokich a postawnych rycerzy pieszych, galop wybornych rumaków, przejażdżki wielkich pań w nader foremnych kolasach, bogate towary u handlarzy, drewniane trepy zakonników, nieprzeliczone mnóstwo gamratek, częste morderstwa etc. Był także na tym sejmie węgierski rycerz Balázs Nagy wraz z dwunastoma sług, którzy za naszej bytności wielu Polaków do czyśca wyprawili. Kwaterę dostaliśmy przypadkiem blisko Ratusza, w którym Pál Liszkai trzymał dom rozpusty. Kiedyśmy wieczorem wyszli przed budynek, dziwowaliśmy się, jak polscy rycerze nawoływali rozpustnice i jak się o nie bili."

„/…/ A co się tyczy zgromadzenia narodowego, czyli sejmu, to nie przypadek, panie Marcinie, że w 1616 roku widziałeś waść tak wielki i barwny korowód polskich panów i szlachciców. Szykowała się wówczas wielka wyprawa przeciw Moskalom, na dodatek po raz drugi w krótkim czasie, ponieważ w latach 1610-12 hetman Żółkiewski na czele armii polsko-litewskiej już raz stacjonował w murach Moskwy; nie doczekał się jednak przybycia cara-elekta, czyli swojego syna, którego chciał osadzić na carskim tronie, więc w końcu musiał ją opuścić, wskutek czego plan króla Zygmunta – że to on obsadzi tron moskiewski – spalił na panewce. Tymczasem skłóceni bojarzy zawarli ze sobą przymierze i założyli koronę na głowę Michała Romanowa. Nad Wisłą nie chciano się z tym pogodzić, więc polscy panowie postanowili spróbować raz jeszcze. Właśnie podczas tamtego sejmu zdecydowano o wyprawie na Wschód pod wodzą królewicza Władysława, który nie zdołał jednak zająć carskiego tronu.

Wspomniany przez waść Balázs Nagy z tuzinem swoich hajduków prawdopodobnie pełnił służbę – lub szukał jej – tam, gdzie powietrze pachniało prochem. A że akurat z Polakami się poprzytykali – mój Boże, panie Marcinie, taka już natura żołnierza, gdy tylko nie ma wojennego zatrudnienia. Bo przecież polscy rycerze też się cięli szabelkami, wystarczyło do tego kilka szklanic wina czy piwa, albo wybór tej samej gamratki na noc do łożnicy. I pewnie więcej tam było Eskimosów niż fok, bo wielką ciżbę przybyłych na sejm obsługiwała ta sama liczba dam. Wzmożony popyt przywiódł niejednemu na myśl dobry koncept. Zapisano, że przy podobnych okazjach z innych większych miast sprowadzano »posiłki«. Niejaki Rokicki, zubożały szlachcic, na czas każdego sejmu przywoził z Krakowa cały wóz znających ten fach białogłów.

Ale wracajmy do Ratusza, a więc do miejsca, obok którego mieli waszmościowie nocleg u, jak piszesz, Pála Liszkaiego. Towarzysz waszmościów, niejaki Bálint też miał nazwisko Liszkai, pewnie to był krewniak tego Pála. Ale tu waszmość piszesz niejasno, bo możemy wnioskować, że dom publiczny mieścił się w samym ratuszu, albo w domu Pála Liszkaiego.

Ale choć w Ratuszu, według mniemania wielu, nierzadko panuje – za przeproszeniem – burdel, czyli nieporządek, o tego rodzaju »nieporządek« ojców miasta podejrzewać raczej chyba nie można. Pozostaje druga ewentualność, że ta instytucja mieściła się w domu pana Pála Liszkaiego. A więc waszmościowie zamieszkali w burdelu! Na dodatek za darmo! Naprawdę nie sposób pojąć, czemu się waść tak naburmuszał, że powiem delikatnie, z powodu obecności cór Koryntu.

Spójrzmy, jak blisko Ratusza mógł się znajdować ten dom usługowy, czyli siedziba Liszkaiego. Nie istniejąca już dziś Brama Krakowska w czasach waszmościów znajdowała się obok Zamku Królewskiego, tam, gdzie i dziś gotycki mostek prowadzi ponad rowem wodnym. Przy końcu ulicy Rycerskiej biegnącej wzdłuż murów miasta, tam, gdzie skręca ona w stronę Rynku, w tak zwanej Czerwonej Baszcie mieszkał miejski kat, którego przywilejem był nadzór nad zamtuzami, co więcej, mógł nawet takie posiadać. Pan Liszkai musiał więc znajdować się we wspólnym interesie z katem, choćby tak, że wynajmował mu dla jego przedsięwzięcia część swego domu. Wiedzeni zmysłem praktycznym przypuszczamy, że tym

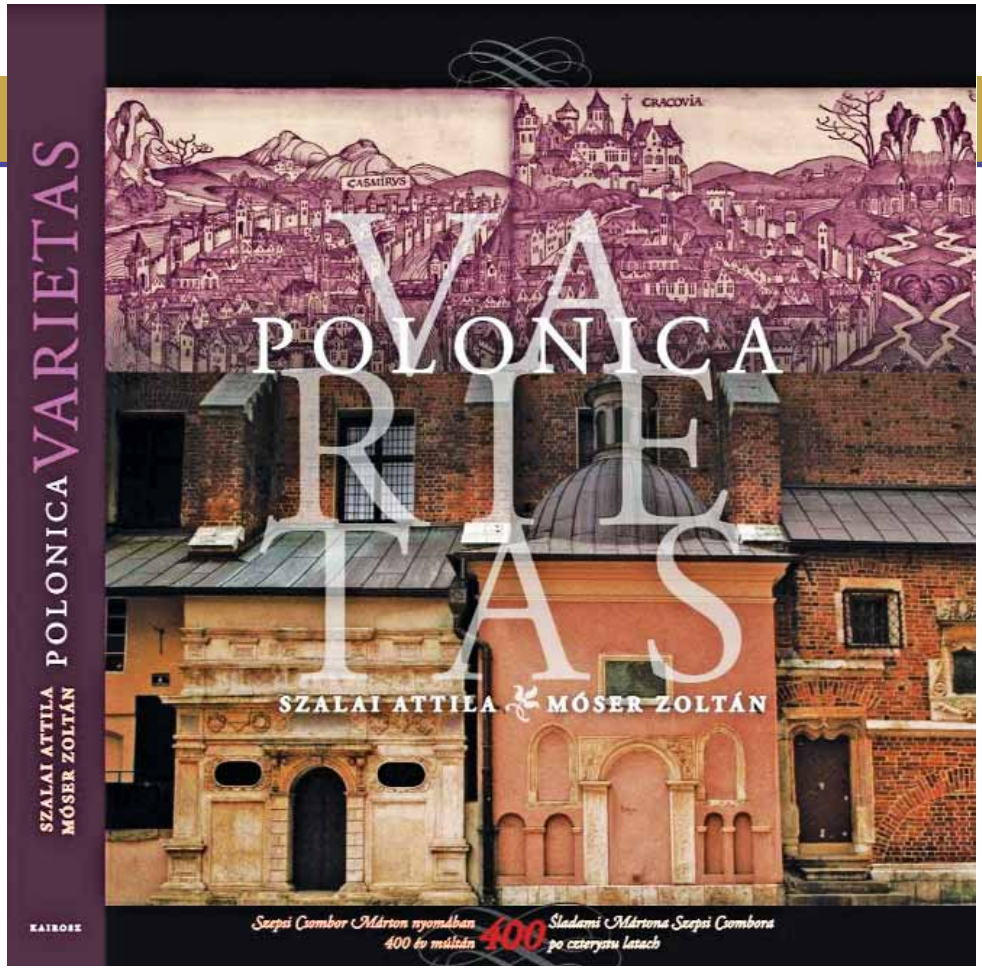

miejscem mógł być budynek stojący przy wylocie ulic Wąski Dunaj i Szeroki Dunaj, ponieważ jest on dosłownie na odległość koziego skoku od rogu Rynku, patrząc od strony Barbakanu czyli przejścia do Nowego Miasta. A ponieważ najgęstsze życie prowadzono w Rynku, bo tam znajdował się targ, więc z tego punktu widzenia musiał to być idealny punkt.

Wieczorami i dziś można usiąść przed większością domów na staromiejskim Rynku, żeby przyjemnie spędzić czas, bo niemal w każdym znajdziemy restaurację, kawiarnię, piwiarnię, a nawet winiarnię, jak na przykład U Fukiera. I, co tu kryć, najstarszy zawód świata uprawia się tu dalej, ale już znacznie dyskretniej i nie w tej części miasta. Jeśli to waść interesuje, dziś te przybytki nazywa się eufemistycznie salonami masażu, z dawką podobnej hipokryzji, jak za czasów waszmości, kiedy nazywano je łaźniami i puszczano przy tym znacząco oko. /…/"

„Dancka (Danzig) /…/ Wysoką zwie się brama od znajdującej się obok wysokiej wieży, która wabi się Stock, czyli pałka albo kij, jak mniemam, z tej przyczyny, że jest miejscem chłosty rozpustnic i gachów, którzy nie dopuścili się winy tak wielkiej, żeby odbierać plagi wobec całego miasta. Za tą bramą, w drugim murze jest inna, piękna, Złotą zwana, /…/

„/…/ Idąc dalej dochodzimy do Bramy Długoulicznej, którą waszmość nazwałeś »złotą« i »piękną«. Ktoś gdzieś już dawno temu musiał czytać książeczkę waszmości, albo jakąś inną, w której Europica varietas jest wspomniana, bo ta nazwa przylgnęła do bramy. Jak to się stać mogło, tego nie wiemy, ale fakt jest faktem i do dziś baedekery nazywają ją raczej Złotą Bramą niż jej prawdziwą nazwą. I tak, panie Marcinie, zostałeś waść ojcem chrzestnym złotem ociekającej bramy w Gdańsku. /…/"

„/…/ W mieście jest śliczna bazylika albo »Dwór Królewski«, gdzie rokrocznie sześć razy biesiaduje cała Rada. Natenczas urzędnicy miejscy pradawnym zwyczajem ojców z wielkim przepychem oblekają wzorzyste, przetykane złotem szaty i przy muzyce czas trawią. Ponadto we Dworze często wieczerza dwunastu rajców, a pospolita brać kupiecka każdego wieczoru pociaga tam gdańskie piwo. W środku zawieszone są skóry wieloryba i krokodyla oraz stoją liczne posążki. Piec jest wysoki na dwanaście łokci. Obrzeża drzwi z czerwonego marmuru sprawiono za naszych czasów. U dołu wyrżnięto wizerunki teraźniejszego króla polskiego i jego syna Władysława, u góry zaś podobizny Temistoklesa, Scypiona, Judy Machabeusza i Justycji./…/"

„/…/ Zakon Bractwa Świętego Jerzego od samego początku strzegł swego elitarnego charakteru i dopuszczał do członkostwa tylko obywateli szlacheckiego stanu. Elita mieszczańska, która przejęła po rycerzach dwór Artusa, również starała się zachować tradycje, z tym, że tu o przynależności decydowało nie pochodzenie, tylko sposób życia, dostatek czy wiedza, i to one decydowały o tym, kto mógł przestąpić jego próg. Dwór Artusa służył nie tylko spotkaniom, lecz był również giełdą wiadomości. Często to tu właśnie ogłaszano zarządzenia rady miejskiej, które po wymienieniu najświeższych informacji kupieckich można było od razu przedyskutować. /…/

Dwór Artusa otwarty był codziennie, a także w niedziele i święta, lecz według spisanego regulaminu otwierał podwoje dla gości dopiero po porannych nabożeństwach. Zapewnie też nie przypadkiem regulamin przypominał, że zabrania się wkraczać tu z bronią lub na koniu, pluć piwem na sąsiadów, walić współbiesiadnika kuflem po głowie, głośno domagać się następnej kolejki oraz uskarżać się na jakość »płynnego chleba« w obecności rady starców. To ostatnie wykroczenie mogło kosztować nawet dziesięć srebrnych grzywien, podczas gdy grożenie nożem tylko pięć, ale za tego rodzaju występki osobnik mógł zostać czasowo lub na zawsze stąd wykluczony. (Warto wierdzieć, że jedna srebrna grzywna ważyła około 200 gramów, co po dzisiejszych cenach wynosi blisko 30 tysięcy forintów – awantura w Dworze Artusa nie była więc tanią rozrywką.) Wybór rodzajów piwa był niemały: obok produktów miejscowych browarów piwo sprowadzano z całego Pomorza. Zwolennicy wina też nie mogli się uskarżać, wszak w piwnicach stały rzędy beczek wina reńskiego, morawskiego, tokajskiego, a nawet siedmiogrodzkiego (z Ménes!). /…/ Do serwowanych w drewnianych i cynowych kielichach trunków podawano jako zakąskę chwalone przez waść śledzie, szprotki, kiełbaski i słodycze. Dobry nastrój był więc zagwarantowany i nic dziwnego, że biesiadnicy przepijali do siebie frywolnymi wierszykami, takimi, jak choćby ten: »Kto tego pije, dobrze śpi / kto dobrze i dużo śpi, ten nie grzeszy / ten więc kto tego pije / wnijdzie do królestwa niebieskiego«. /…/

We wspartej na gotyckich kolumnach i ozdobionej gwiaździstym stropem sali przyjęć od razu spostrzeże największy w Europie, wykonany w 1546 roku, wysoki na niemal 11 metrów renesansowy piec kaflowy. Składa się nań 520 kafli, w kasetonach których twórca Georg Stelzener i pracujący z nim malarz, mistrz Jost uwiecznili postaci należące do elity politycznej XVI wieku, z Karolem V Habsburgiem na czele. Ale na wysokości oczu widzimy wśród nich również figurę Tilla Eulenspiegela czyli Dyla Sowizdrzała, znanego z niewybrednych żartów ludowego bohatera niemieckiego, Nasreddina Hodżdży półkuli północnej, który ukazuje tu bezstydnie tylną część ciała. Gdy podróżnik ma łut szczęścia – a my mieliśmy – zaraz mu wyjaśniają, o co tu chodzi. Otóż, nie gorsz się, panie Marcinie, ale według staroniemieckiej etymologii »ulen« znaczy »wytrzeć«, zaś »Spegel« – tak zwane lustro, jak się w żargonie myśliwskim nazywa biała tylna część ciała saren. Gdy zestawimy je w jedno, staje się jasne, z jakim wezwaniem zwraca się do nas figura Sowizdrzała. Kafel ten odgrywał też szczególną rolę. Gdy do »kasyna« Artusa przyjmowano nowego członka, częścią wprowadzającego rytuału było obejmowanie pieca. Zanim się kandydat zorientował, co się dzieje, już miał prosto przed nosem goły tyłek Dyla Sowizdrzała Jeśli nowicjusz miał poczucie humoru i śmiał się z tego żartu, był przyjmowany do kompanii, ale jeśli się obrażał, machali nań ręką uznając, że kto nie ma poczucia humoru, ten jest zdolny do wszelkich bezecności. /…/"

Oprac. red.

Egzystencjalizm się kręci...

FURAŻ PEGAZA

Jak co roku, dzięki Instytutowi Polskiemu w budapeszteńskim kinie Művész, między 14 a 20 kwietnia, kinomani mogli się delektować najnowszymi dziełami polskiej kinematografii. Swoistym kukułczym jajem był film Krzysztofa Zanussiego „Persona non grata" z roku 2005, choć pod paroma względami wpasowywał się w ogólny nastrój pozostałych utworów, tak samo jak sam reżyser w imprezy towarzyszące (otwarcie wystawy zdjęć Kieślowskiego), w tym także prezentację książki o nim samym autorstwa Gézy Pörös (zob.: Pörös Géza, „Krzysztof Zanussi világa", Kossuth Kiadó).

Wraz z wyżej wymienionym filmem publiczność mogła obejrzeć osiem filmów. Trzeba przyznać, wybór filmów udał się rozmaicie pod względem zastosowanego języka filmowego, pod względem tematyki natomiast pokazywał psychologiczne zakotwiczenie w jakże specyficznym doświadczeniu środkowoeuropejskim: doświadczeniu porażki, straty, urazu, choroby i śmierci, czyli dręczącego egzystencjalizmu.

Ale czy sprawy egzystencjalne mogą być inne, niż dręczące. No chyba że trauma jako taka nadaje jakiś sens okaleczonemu życiu. Wymowny jest wyraz węgierski „veszteségélmény"... Tłumaczenie „doświadczenie straty" nie oddaje właśnie pozytywnego wydźwięku tego pojęcia, bardziej było by odpowiednie „przeżycie straty" i uczenie się z niej. Pozytywne – wręcz świętujące – przewartościowanie „urazów egzystencjalnych" kreatywnie ujawnia się w liryce Jánosa Pilinszkyego; to właśnie nic innego, jak „świętowanie dołu" (a mélypont ünnepélye), które sądzę jest czymś bratnim pomiędzy kulturą polską i węgierską. Może to być jedna z tych rzeczy nas łączących, o których wspominała Agnieszka Janiec-Nyitrai w swoim artykule (zob.:GP nr 124, str. 14).

„Klub Włóczykijów" (2015) Tomasza Szafrańskiego pod tym względem okazuje się drugim kukułczym jajem wśród filmów tegorocznej wiosny. Ów młodzieżowy film przygodowy mógł być rzeczywiście fajnym kontrapunktem, o ile przedstawienie wakacyjnej przygody dwóch chłopców szukających skarbu z wujem Dionizym, ściganych przez opryszczków było wykreowane nie tylko sposobami i chwytami zwykłych seriali telewizyjnych, ale i naiwnymi żartami. Film rozpoczyna się rzeczywiście ciekawą animacją, scena otwierająca w muzeum też daje nadzieję na dobrze przemyślaną i skomponowaną akcję, później sama fabuła – mimo jej uporczywego podkręcania – jak i sposób jej przedstawienia jakoś się spłaszcza. Ma się uczucie, że w trakcie kręcenia filmu albo zabrakło kasy na niego, albo fantazji twórczej. Lub co gorsza, obydwu. Po trzydziestu minutach „komiksowe" czy „kreskówkowe" podkręcenie akcji i bohaterów – przejawiające się także w szybkich cięciach i prawie histerycznych, wchodzących na siebie dialogach – zaczyna męczyć, a potem irytować. I jest już nawet obojętne, czy bezsilność większości scen humorystycznych jest tego efektem, przyczyną lub tylko nieszczęsnym dodatkiem. Końcowy truistyczny morał (jakoby miłość jest największym skarbem) może być nowością dla młodszych widzów, ale nie zmienia to przeczucia, iż obejrzenie „Klubu" to dla widza, niezależnie od wieku, żadna niestety przygoda. Może jedynie taka – wg Doroty Kostrzewy – że „chce się po seansie zostać Indianą Jonesem w Pułtusku." (zob.: Dorota Kostrzewa, „Banda Łysego", recenzja na filmweb.pl)

„Persona non grata" (2005) Zanussiego była już recenzowana na łamach „Głosu Polonii" i chyba wiekszość czytelników miała już okazję obejrzeć ten film. Mimo zagrania Zbigniewa Zapasiewicza, Jerzego Stuhra i paru dobrych ujęć, film jako całość – nawet ze swą wartościową poetycznością – nie należy do zaskakujących utworów reżysera. Komediodramat Kingi Dębskiej „Moje córki krowy" (2015) groteskowymi scenami i wymownością próbuje pogodzić się z tym, co nieuniknione w życiu każdego z nas. Jak pisze Krzysztof Połaski w swojej recenzji „»Moje córki krowy« to skromne i kameralne kino, będące pełnokrwistym komediodramatem, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Kinga Dębska w zasadzie stworzyła utopijną wizję radzenia sobie z żałobą [gdzie] wspólna modlitwa nad urną jednoczy familię. Chyba potrzebowaliśmy takiego filmu." (Krzysztof Połaski, „Moje córki krowy". „Wspólna modlitwa nad urną jednoczy", recenzja na telemagazyn.pl)

„Żyć nie umierać" (2015) Macieja Migasa w porównaniu z kreacją Kingi Dębskiej wg Krzysztofa Połaskiego „przeciętne". Połaski niestety stwierdza to bez uzasadnienia.

Sądzę, że z jednej strony gra Tomasza Kota w roli Bartka zasługuje na uwagę; fizyczna przemiana do samej roli, skupione i skoncentrowane – czyli autentyczne – granie, utożsamienie się z rolą na pewno nie jest przeciętne. Z drugiej strony jest duża różnica jeśli chodzi o siłe tematyzacji co do ról: choć Marta i Kasia w filmie „Moje córki krowy" muszą się uporać ze śmiercią rodziców, one same, w przeciwieństwie do Bartka, nie umierają, nie są śmiertelnie chore. Dębska opowiada o stosunku do czyjejś śmierci, Migas opowiada o śmierci własnej. Jest to inny punkt widzenia. Znacznie inne doświadczenie egzystencjalne. W dodatku jakby nie spojrzeć Bartek zostaje sam, bez rodziny, bez osób bliskich. Jedyna osoba stojąca przy nim to przyjaciel z klubu Anonimowych Alkoholików. Bartkowi kończy się właśnie jego czas. Ciężar i presja zamykającego się czasu oraz nie zamkniętych i nie rozwiązanych (nie pogodzonych) relacji z żoną i córką stwarzają ogromną presję. Jeśli Połaski czuje przeciętność, to jedynie może to być przeciętność prowadzenia fabuły, która niestety wynika z kolei rzeczy. Jednak film Migasa stawia dużo pytań i wymusza presję działania; pytania są stawiane samemu bohaterowi, ale i widzowi. Jak naprawić coś, co niszczyliśmy przez lata? jak odpuszczać komuś krzywdy, jak mu wybaczać? jak się przyznawać do swoich błędów i jak prosić drugiego o przebaczenie? jak w ostateczności pogodzić sie ze swoim losem i zostawić w innych ślad swojej miłości i tej boskiej, która istnieje poza nami, ale którą możemy być obdarowani i którą możemy też darować? Jeśli film ma odwagę stawiać ważne pytania i robi to z dobrym aktorem, niekiedy z dobrymi ujęciami i scenami, to już nie może być przeciętny. Niby drobne („przeciętne") szczegóły, ale jakże symbolicznie wymowne: pod starą tapetą na ścianie, obok ościeżnicy drzwi kreseczki z datami i aktualnymi danymi w centymetrach, obok dorosła ręka Bartka chorego na raka, lub przewalona półka na książki pod oknem czy zwierzenie się Bartka o swoich grzechach na Węgrzech osobie nie mówiącej jego językiem. Może też być „przeciętne" zestawienie sytuacji osamotnionego Bartka z jego zawodem aktora, trenera firmowego oraz zawrotnym i głośnym życiem prezentera showbiznesu. Jednak właśnie przez ten zwykły kontrast jego sytuacja staje się nawet nie o tyle dramatyczna, co wiarygodnie ludzka i autentyczna. Tym samym widz wychodzący z sali nie może nie usłyszeć głosu „Memento mori!".

Będąc z nastawienia ahistorycznym z reguły podchodzę sceptycznie do dzieł sztuki wykorzystujących w całości lub częściowo wątki historyczne. Tak też było z filmem **„Karbala"** (2015) Krzysztofa Łukasiewicza. Heroiczne mity i legendy potrafią być odległe i bajeczne (po jakimś czasie także męczące), jeśli nie mamy z nimi osobistego lub kulturalnego kontaktu, albo

- XXII Polska Wiosna Filmowa w Budapeszcie

jeśli są przerysowane patosem, czyli niewiarygodne (ba, zakłamane). „»Karbala« to opowieść o 4-dniowej bitwie, którą w kwietniu 2004 stoczyli w Iraku polscy i bułgarscy żołnierze. Mając zapasy amunicji i jedzenia na dobę Polacy musieli odepchnąć szturm rozwścieczonych terrorystów na miejscowy ratusz (City hall). Walki rozpoczęły się w dniu święta Aszura, co jeszcze wzmogło nastawienie dżihadystów. Z uwagi na to, że Polacy byli w Iraku oficjalnie na misji stabilizacyjnej i »nie brali« udziału w walkach, przez kilka lat informacje o bitwie były utajnione. Odznaczeni zostali dopiero w 2008 roku." (zob. Łukasz Adamski, recenzja na wpolityce.pl) Największym chyba plusem „Karbali" jest mocno realistyczne, prawie dokumentarystyczne prowadzenie akcji, dobrze obsadzone role – nawet naiwny i jakoś nie pasujący w roli sanitariusza Antoni Królikowski jakoś „pasuje". Jeśli chodzi o idee i treściową warstwę filmu to czuje pewne niewywarzenie: film z jednej strony pragnie oddać hołd polskim żołnierzom będącym (walczącym?, zarabiającym?) w Iraku, jednak do tego hołdu reżyser wykorzystuje utarte klisze. Jakub Majmurek w swojej recenzji opisuje to trafniej: „Tu mamy paradę zużytych schematów: ciężar honoru i heroizmu; sojusz z Wielkim Bratem; (...) »Karbala« odpowiada na typowo polskie kompleksy. A właściwie jeden – niedocenienia. Świat się nie dowiedział i nie powiedział: »dziękujemy, Polacy« – a to refren stale powracający w polskiej publicystyce historycznej. Niewdzięczni Austriacy zapomnieli o wiktorii wiedeńskiej i jeszcze wzięli udział w rozbiorach; Europa zapomniała, jak ocaliliśmy ją przed bolszewicką nawałą w 1920, a Brytyjczycy – jak złamaliśmy kod Enigmy. »Karbala« do tej litanii żalów dodaje nowe: Amerykanie utajnili udział polskich sił w bitwie o Karbalę, sukces przypisały siłom irackiej armii; heroizm Polaków znów nie zyskał zasłużonej nagrody." Majmurek jednak trochę przegina: film w całości nie jest litanią, wątek niedocenienia pojawia się na samym końcu filmu, w jednym tylko zdaniu.

Sądzę, że trzy najmocniejsze filmy tegorocznego pokazu to „Obce niebo", „Ciało" i „Demon".

„Obce niebo" (2015) w reżyserii Dariusza Gajewskiego to swoisty „pseudo-thriller" (choć szkoda, że utrzymany w konwencji realistycznej), zbijający obyczaje kulturowe i społeczne na przykładzie historii rodziny polskiej mieszkającej w Szwecji. Film jak najbardziej trącący także temat „bycia na obczyźnie", gdzie nie tylko niebo jest obce, ale całe otoczenie, z ludźmi, z obyczajami i dziwnymi przepisami, które w oczywisty sposób mają dbać w najdoskonalszy sposób o dobro tam mieszkających obywateli, zwłaszcza dzieci. Otoczenie skandynawskie, mimo najlepszych chęci Urzędu Socjalnego, powoli ujawnia swoje prawdziwe oblicze. Urszula, córka Basi (Agnieszka Grochowska) i Marka (Bartłomiej Topa), zostaje odebrana rodzicom poprzez nieporozumienie (tzn. niezrozumienie) i trafia do rodziny zastępczej, stając się powoli zakładniczką systemu socjalnego, postępującego według surowych reguł i przepisów. Oglądając film nie sposób pozbyć się migawek z „Fanny i Alexander" Bergmana albo filmu „Kłopotliwy człowiek" Jensa Liena. Gajewski poprzez suchy minimalizm, znakomicie dobranych szwedzkich aktorów (kościstych i surowych twarzy, nie uzewnętrzniających żadnych uczuć – wspaniała Ewa Fröling) i doskonały rytm scenariusza ujawnia, jak porządek może przeistoczyć się w niewolę i nieład. Zwłaszcza gdy bezosobowe dobro instytucji nadopiekuńczego państwa (podstępnie, dopuszczając sie nawet kłamstwa) wyrządza dziecku większą krzywdę. Ocenę, kto zawinił w zastałej sytuacji, reżyser zostawia nam; nie moralizuje i nie obwinia. Po prostu jak poczciwy Czechow ukazuje sytuację, w której – mimo powrotu Uli do swojej prawdziwej rodziny – jest niewymownie zakodowane: dziecko zawsze ucierpi najbardziej.

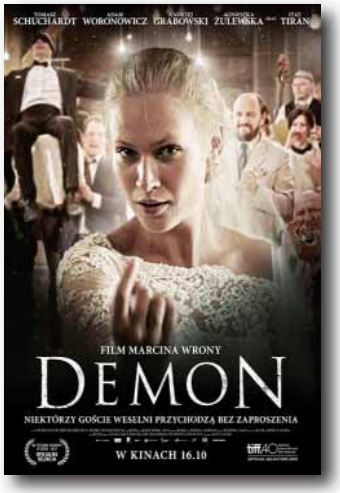

Mimo różnych krytycznych ocen względem nieudanych odniesień do tradycji romantycznej, wątku wesela (Wyspiański, Wajda) i zjawiska dybuku, **„Demon"** (2015) Marcina Wrony jest jednak technicznie udaną i ciekawą kreacją, swoistym autorskim eksperymentem (zwłaszcza wśród tegorocznej składanki). Ci, którzy domagali się pewnych dodatkowych wątków wyjaśniających fabułę oraz historię zaklętego domu nie zrozumieli, że „Demon" żyje właśnie w tej formie zamkniętej, że niedopowiedzenia i zamarzystość są tu nieodzowną częścią formy, jak i samej hermetycznej historii. To nie odcinek serialu „Columbo" czy „Poirot", tylko artystyczna kreacja metafizycznej wizji; zlepionej z wody, błota, z grzechów i grudek (nie)pamięci.

„Ciało" (2015) Małgorzaty Szumowskiej to swoista terapia filmowa, mówiąca o konieczności mówienia o traumach. Film poprzez swoją scenografię wyraźnie odwołuje się do tradycji wczesnego Kieślowskiego, jednak od tej tradycji momentalnie się odcina poprzez groteskę i ironię. Z drugiej strony po kreacji „W imię" czuć tu większe skupienie reżyserki nad tematem. Tak, jak zaznacza to Jakub Popielecki: „zamiast napinać się w protekcjonalnej manierze, zamiast mydlić oczy efekciarskimi wykrętami – a zdarzało się to jej w przeszłości – Szumowska stawia na konkret. Żelazna konsekwencja narracyjna plus zdrowy dystans do tematu? Oto znaki autorskiej dojrzałości." (zob.: Jakub Popielecki

„Body mnie ciało", recenzja na filmweb.pl) Dla prokuratora (Janusz Gajos), ojca Olgi (Justyna Suwała) ciało to tylko trup. Sądząc po zawodzie, dla niego utrata żony przeszła bez żadnych urazów, choć na widok martwego noworodka w dworcowej toalecie odchodzi lekko zataczając się. Utrata matki dla Olgi wychodzi w psychosomatycznych objawach anoreksji i bulimii. Terapeutka Anna (znakomita Maja Ostaszewska) opiekująca się Olgą jest swoistym medium; sama przeżyła utratę swojego dziecka, pośredniczy nie tylko na seansach spirytystycznych, ale jest też łącznikiem, dobrym duchem pomiędzy ojcem a córką, ojcem a zmarłą żoną.

Szumowska mówi o trudnych i ważnych sprawach, ale bez powagi i dydaktyzmu, z odpowiednio dozowaną ironią i humorem. Nie można zostawiać w swoim ciele bólu, nienawiści i smutku. To wszystko trzeba z siebie wyrzucić, wymówić (przez słowa, przez krzyk), aby skrzywdzona dusza nie krzywdziła ciała. Czyli powinniśmy sobie wybaczyć, ale i też potrafić wybaczyć innym. I nigdy nie być obojętnym na ból. Jak mówi lapidarnie Anna (i mogło by to być motto prawie do wszystkich omawianych tu filmów): „Kto kocha, nigdy nie jest chory!"

ABRA

HATÁRTALANUL

„ Azt kedvelem Joanna Batorban, hogy nem”véresszájú” feminista…”

Kocsis Adrienn az ELTE lengyel tanszékének doktorandája, a Fővárosi Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat titkára véletlenül került lengyel-szakra. Nem bánta meg, sőt mára Joanna Bator regényeinek avatott ismerője, és doktori disszertációját is a lengyel írónő eddigi irodalmi munkásságából írja. Nem is akárhogyan…

Adrienn Kocsis, doktorantka polonistyki na ELTE i pracownik Stołecznego Samorządu Narodowości Polskiej, przez przypadek trafiła na polonistykę. Nie żałuje tego, dzisiaj jest znawczynią powieści Joanny Bator, a swój doktorat pisze z dotychczasowej twórczości literackiej pisarki. I to nie byle jak…

Trojan Tünde: *Az első kérdés banálisan egyszerű lesz, miért éppen a lengyel nyelvet választottad?*

Kocsis Adrienn: Banális kérdésre, banális lesz a válaszom. Már két évet jártam magyar szakra az ELTE-n, és sejtettem, hogy ez így kevés lesz a boldoguláshoz. Meg akartam tanulni egy szláv nyelvet, és volt egy haverom, akinek akkor lengyel barátnője volt, azt mondta, hogy ő mindenképpen megtanul lengyelül, és kezdjük el együtt a lengyel-szakot.

T.T.: *Tudok olyanokról, akik elkezdtek egy szakot, és azután abbahagyták, mert tovább már nem érdekelte őket. Te rögtön érdeklődéssel fordultál a lengyel-szak felé?*

K.A.: Megszerettem a nyelvet, és azután kiderült, hogy van valami lengyel kötődésem, mert anyukám leánykori neve Desenszky, amely tipikus lengyel név. A nővérem, aki levéltártörténelem szakon végzett, kiderítette, hogy az 1848-as szabadságharcban jöttek be az őseink. Nagyon szeretem az irodalmat és úgy gondoltam, hogy érdemes lenne a kortárs lengyel irodalommal foglalkozni.

T.T.: *Még mielőtt rátérnénk a doktori disszertációd témájára, időzzünk el egy kicsit Lengyelországnál. Bizonyára voltál ott részképzésen…*

K.A.: A Jagelló Egyetemen egy évig csak nyelvet tanultam. Tulajdonképpen ott tanultam meg felsőfokon lengyelül. Életem leggondtalanabb időszaka volt ez az egy év. Ott semmi mással nem kellett foglalkozni, csak azzal, hogy megtanuljak tisztességesen lengyelül. Most előző félévben újra voltam kint Krakkóban, a doktori disszertációhoz gyűjtöttem anyagot, de ez már teljesen más volt. A város atmoszférája nem változott, ugyanazokra a helyekre mentem vissza, de talán én lettem más. A kollégiumi élet már nem nekem való. Bár ez az ott tartózkodás nem úgy sült el, ahogy reméltem, Krakkót ugyanúgy szeretem, mint előtte.

T.T.: *Mit szeretsz Krakkóban?*

K.A.: Például az Alchemia sörözőt, ami Kazimierzben van. A másik kedvenc pedig a Bunkier Sztuki kávézó, ami ott van a Teatr Bagatela-val szemben, és nagyon finom a kávéjuk, illetve van egy sütemény, amit csak ott lehet kapni. Az a neve, hogy Drapaniec. A piskótaalapon van baracklekvár, a tetején csokidarabkák és mindenféle mazsola és mogyoródarabkák. Isteni finom! A Karmelicka utcán pedig nyílt egy Pierogarnia, ahol népzene szól, és népiesen is van berendezve: ott a pierogi nagyon finom.

T.T.: *Jártál-e Krakkóban színházba, moziba?*

K.A.: Öt évvel ezelőtt Krakkóban volt egy művészmozi valahol a Rynek környékén. Rozoga irodai székek álltak egymás mellett a vetítővászon előtt. A hátunk mögött volt egy bár, ahol sört csapoltak, és filmnézés közben dohányoztak és söröztek a nézők. Ez meglehetősen vagány volt.

T.T.: *Most rendezték meg az ELTE-n a Polono-Hungarica konferenciát, ahol te is előadó voltál.*

K.A.: A témám „Az affektumok szerepe Joanna Bator néhány regényének interpretációjában”. Ez volt a pontos címe az előadásomnak, amelyet lengyelül adtam elő. Az előző félévben sikerült találnom egy nagyon jó fej professzort. Ryszard Nycz nagyon sokat segített nekem kint, mert ő ajánlotta ezt a témát. Magyarországon ezzel a témával még nem foglalkozik senki.

T.T.: *Hogyan találtál rá Joanna Batorra?*

K.A. : Jelentkeztem Pálfalvi Lajosnál, és akkoriban még Manuela Gretkowska korai műveit olvastam, neki nagyon sajátos stílusa van, ami nekem nagyon tetszett. Pálfalvi Lajos viszont azt mondta, hogy Gretkowska kommersz lett, és inkább olvassam el Joanna Bator első, magyar nyelvre lefordított regényét, a Homokhegyet, és nem fogom tudni letenni. Igaza lett! Az egész disszertációm Joanna Batorról szól majd. A posztkulturális kritika perspektívájából fogom elemezni a műveit, ebbe beletartozik a pszichoanalízis, a feminizmus, a posztkolonializmus; a lengyeleknek van még egy sajátos fogalmuk, amit ők postzależność-nak neveznek, talán ennek nincs is magyar neve, legalábbis én nem találkoztam még vele. A három nagy témakörhöz még bejönnek az affektumok, amit Nycz professzor ajánlott.

T.T.: *Mi volt az, ami Pálfalvi Lajos buzdításán túl végképp meggyőzött arról, hogy ő az az írónő, akiről szeretnél írni?*

K.A.: Azt kedvelem Joanna Bator-ban, hogy nem „véresszájú” feminista, és nem akarja megmondani a tutit. Nem akar megtanítani senkit semmire. Egész egyszerűen csak bemutat női történeteket, női sorsokat. Mindezt nagyon hétköznapi módon teszi. A történetei nagyon életszagúak. Ezek a történetek bárkivel megeshetnek. Ahogyan például olvastam a Homokhegy történetét, valahol ráismertem, hogyha én is akkor születtem volna, ugyanezeken a konfliktusokon mentem volna keresztül, mint a regényben szereplő anya és lánya. Dominika úgymond egy teljesen más generáció, neki már nem életcélja az, hogy férjhez menjen, hanem meg szeretné ismerni a világot. Jadwiga pedig egy nagyon biztos környezetben akar élni, falakat húz maga köré, és ez biztonságot nyújt neki. Nem hajlandó kilépni a komfortzónájából. Batornál pont az a lényeg, hogy ezt a komfortzónát lépjük át, mert azon túl van a világ, amit érdemes megismerni.

T.T.: *Személyesen is megismerted Joanna Batort?*

K.A.: Nem találkoztam vele személyesen, de leveleztünk, és ha jól tudom, valamikor ősszel jön Magyarországra, és ígért nekem egy könyvet. Remélem, hogy elhozza, és akkor sikerül őt személyesen is megismernem.

Egyébként sokan tanítanak úgy irodalmat, hogy azt vizsgálják, mit gondol a költő. Erre mondta Arany János, hogy ”gondolta a fene”. Én gondolok valamit arról, hogy Bator mit miért jelenít meg a regényben, és ezt megpróbálom alátámasztani. Nem kérdezgettem Joannát arról, hogy mi miért történik így a regényben. Inkább én magam szeretnék rájönni. Ez aztán vagy sikerül, vagy mellényúlok. Ez már az én felelősségem. Joanna Bator esetében - ha figyelmen kívül hagyjuk a lengyel sajátosságokat - az a történet, ami a Homokhegyben megesett, bármelyik kelet-európai, posztszovjet országban megtörténhetett. Nem azt mondom, hogy Joanna Bator nem lengyel írónő, mert nyilván az, de számomra ő valahogy mégis inkább univerzális. Nem tartom őt tipikus lengyel nőnek.

***T.T.:** Miért, szerinted ki a tipikus lengyel nő?*

K.A.: Nem is tudom. A kollégiumban általában lengyel lányokkal laktam együtt. Azt tapasztaltam, hogy valahogy az elején nehezen találtam meg

velük a közös hangot. A legutóbbi szobatársamnál azt tapasztaltam, hogy nagyon nehezen nyílik meg, ő köszönés nélkül járt-kelt a szobában. Az elején nagyon fagyos volt a hangulat. Én megpróbáltam kérdezősködni könyvtárról meg egyetemről, és egyszer csak felengedett a jég. Alapjában véve az a tapasztalatom, hogy ugyan van ez a lengyel-magyar barátság, de mégis el kellett telnie valamennyi időnek ahhoz, hogy megbarátkozzunk. Bár az is lehet, hogy mindez az én személyiségemből fakad. Nem tudom…

T.T.: *Említetted, hogy Krakkó valódi szerelem volt. Mi az, ami benned megszólal arra a szóra, hogy Krakkó?*

K.A.: Az egész város atmoszférája olyan, hogy beszippantja az embert. Nem tudom megindokolni. Lehet, hogy a régi épületek, lehet, hogy a macskakő, lehet, hogy a lovaskocsik. Persze, az is érdekes, hogy amikor legelőször voltam Varsóban, akkor nem éreztem semmit, amikor pedig visszamentem, akkor egyre jobban megtetszett. Rájöttem, hogy Varsó is egy tök jó hely. Szoktak beszélni a Krakkó-Varsó ellentétről, de szerintem teljesen fölösleges összehasonlítani a két várost egymással, mert mindkettőnek megvan a saját hangulata.

T.T.: *A finom sütemény mellett, van-e olyan lengyel étel, amit szívesen fogyasztasz?*

K.A.: A pierogi. Én a ruskie-t szeretem nagyon, illetve a népi pierogarniaban volt egy olyan, ami sajttal, tojással és gombával volt töltve. Nagyon finom volt! És a kompót…

T.T.: *Mit jelent számodra Krakkó, Lengyelország és a lengyelek?*

K.A.: Krakkóban azt szeretem, hogy tele van nagyon jó kávézókkal, és az embereknek van idejük oda beülni. Nekem is van időm arra, hogy beüljek a barátaimmal, az ismerőseimmel és megigyak egy jó kávét. Én alapvetően szeretem Lengyelországot, az irodalmat, a tradíciót, a kultúrát, de a lengyelekkel néha meggyűlt a bajom. Ezért azt mondanám, hogy ambivalens a viszonyom.

A darumadár és a góralok

Zsuráfszky Zoltán Kossuth-díjas, Kiváló Művész népművelő, koreográfus és népitáncos, Magyar Nemzeti Táncegyüttes vezetője, a Honvéd Táncegyüttes művészeti vezetője

- Már a neve is „gyanús" volt nekem, de amikor megtudtam, hogy foglalkozott a góralok népművészetével, biztosra vettem lengyel kötődését. Igaz-e az állításom, és a lengyelek közül miért éppen ők keltették fel az érdeklődését?

- Igen, már a nevem miatt is fontos volt számomra megismerésük. Martin György mesterem - az MTA táncosztályának vezetője volt - a 70-es évek vége felé ajánlotta, hogy menjek el a kitűnő zakopanei folklórfesztiválra, és ott keressek olyanokat, akik tudják a táncaikat. Kiutaztam, majd folyamatosan jártam a Zakopane melletti Kościeliskoba, Władek Karpielék családjához. Władektől tanultam meg a góral táncokat, gyűjtöttem, filmeztem, lagzikba mentem velük hol szánkóval, hol szekérrel – nagyon nagy élmények voltak. Később, 85-ben Chicagoban is találkoztam velük, amikor együttesemmel, a Kodály-együttessel arra turnéztam. Ugyancsak lengyel ismerősöm volt egy fiatal zenész, Karpiel Stasiu furulyás - Budapesten, a Kassák Klubban találkoztam vele. 82-ben valamilyen kis, forradalmi cselekmény miatt lelőtték Zakopaneban, de a családjával később is kapcsolatban álltam. Fontosak voltak nekem ezek a személyes találkozások, mert a nevem Zsuráfszky, és az én családom is a podhalei területről származik. A családlegenda szerint lengyel ősöm Bem apóval jött be a 48-as forradalmat segíteni, harcolni, majd a Felvidéken telepedett le. Van egy házasságlevelünk, amiben Zurawsky Vince nevű ükapám 1867-ben Boldizsár Zsuzsannát vette el, de Bukovszky Terézia is szerepel az elődeim sorában. Nekem fontos a nevem hangzása – darumadarat jelent -, ragadványnév is lehet, mert az édesapám, a nagybátyám és én is, mint a darvak, igen csak nagyhangúak vagyunk. Nagyapám az I. Világháborúban Galíciában megsebesült, majd az olasz fronton az összeomlásig küzdött, de hazajött. 2014-ben, a szomorú évfordulóra csináltunk is egy a táncjátékot *„Sírnak a harangok"* címmel – szórólapjára rátettem nagyapám egyenruhás fotóját. Édesapám a II. Világháborúban Kassán volt katona, 42-ben onnan vitték ki a frontra, a Don-kanyarba. Fogságban volt 18 hónapig, majd 1956-ban megszülettem én - most vagyok 60 éves.

- Isten éltesse sokáig, jó erőben és sikerekben!

- Köszönöm szépen! A nevemet viszik tovább a fiaim. Zoltán, aki az Állami Népi Együttesben táncol, és Marci, aki jövőre érettségizik. A leányaim, Lilla és Zsuzsanna is szeretnék később is használni – mert mindenki szereti a nevét a családban – de ez majd eldől. Édesapám egy vezető természetű férfi volt, követtem őt, én is az lettem. Mindig valamilyen együttest alakítottam, a környezetemben mindig valamilyen „forradalom" élére álltam - a lengyeles forradalmár vérből, úgy érzem, van bennem. Vezetőként – úgy tartják – megállom a helyemet, most a Magyar Nemzeti Táncegyüttes vezetője és a Honvéd Táncegyüttes művészeti vezetője vagyok, nagyon szeretem a munkámat, magát a népművészetet. A kárpáti kultúra pedig rabul ejti az embert, úgy a Keleti-Kárpátokban a gyimesi csángóké, mint a Lengyel-Kárpátokban a góraloké.

- Jó pár lengyel tárgyat látok itt, az irodájában…

- Jártam Lengyelországban vásárokba, vettem magamnak öveket, ott van például egy góral melldísz a falon, az meg egy színes grafika góral táncosokról. Van kalapom tollal és és más viseletdarabjaim is - ha kell, be tudok öltözni góralnak. Meg a balta gyűjteményem, nézze, ez itt egy góral balta!

- Gondolom, ezt a darabot nem favágáshoz használják…

- A „zbójnicki"-ben, a betyárok táncában körbe táncolnak ezzel, be is tanítottam a táncosaimnak. A szabadsághősről, a lengyel harcokban is részt vett, híres Benyovszky Móricról is készítettem egy táncjátékot. A feleségem, Vincze Zsuzsanna írta nekem, a zenei anyagát pedig Szarka Tamás - amibe természetesen lengyel táncokat is beépítettem. Megtanultam és betanítottam a „góralski"-t, a góralok páros táncát, abban az összes figurát. Ez egy fontos tánc a lengyelek életében, akik egyébként nagyon jól táncolnak és énekelnek. Az együtteseimben a fiatal táncosok most is tudják ezeket a táncokat - remélem, lesz még alkalmunk bemutatni.

- Konkrét tervei vannak erre?

- Most, hogy „Lengyel Év" van Magyarországon, egy kicsit sérelmezem, hogy nem hívtak meg engem a műsoraimmal valamerre. A Benyovszky-műsort ugyan már nem tudom megismételeni - amikor azt 2013-ban Kassán, mint Európa Kulturális Fővárosában bemutattuk, szlovák és lengyel táncosokat is belevontunk az előadásba. Lengyel táncosokkal mai is kapcsolatban állok, anyagom is van bőven - mind a saját-, mind a Martin György nevével fémjelzett archív-anyagokból sok izgalmas, általam fontosnak tartott és szeretett góral táncot elő tudnánk adni.

- Mint nemzeti táncegyüttes, kapcsolatban állnak lengyelországi, hasonló együttessel?

- Jelenleg – az említetteken kívül - nem, de mindig különös figyelemmel kísértem a rangos, zakopanei folklórfesztivált, ahonnan a magyarok is sok díjat hoztak el. Érdekes módon Amerikában többször találkoztam lengyel táncegyüttesekkel. Torontóban – ahol a Kodály-együttest vezettem - rendezik meg évente a kanadai népek - köztük lengyelek és magyarok - „Karaván Fesztiválját". Nagyon élő ez a program, szerencsénk volt egy ilyenen részt venni. Pittsburgh-ben is – amikor az ottani egyetemen tanítottam – találkoztam lengyel kollégákkal, és mint elmlítettem, Chicagoban Władekékkal, régi táncos barátaimmal. Remélem, nemsokára találkozom újra velük, mert októberben az 56-os Forradalmat az együttesemmel szeretnénk New Yorkban, vagy Washingtonban ünnepelni, a chicagoi lengyel közösség pedig már meg is hívott minket.

- Egy s más már kiderült a góral táncról, de mi az érdekessége, miben tér el, mondjuk a magyartól – röviden el lehet mondani?

- A magyar egy individuális és szabad tánc, a góral kötöttebb. Érdekessége, hogy a fiúk szemben állnak a lányokkal benne, nem kapaszkodnak össze. Egy példa: A fiú először kikéri a nótát a zenésztől, elénekli, de nem ő, hanem a barátja megy helyette felkérni a lányt. A barát forog vele egy-kettőt, majd kifordítja a fiúhoz. Eltáncolják a dalt, közben a fiú felugrik a levegőbe, majd dobogtat a lány felé. Visszamegy a zenészhez, énekli az új nótát, akkor a lánybarátok jönnek, forognak, dobbantanak, a kiválasztott lányt középen hagyják. Majd kezdődik minden előről, de szereplőket és táncfigurákat váltanak. Ez egy nagyon jellegzetes, régi stílusú hegyvidéki tánc - a hármas forgás mutatja, és azok az apró mozgások, amikor a lábukkal dobogtatnak. A zenészek pedig mindig énekelnek és cserélik a hangszereiket. A bőgős úgy prímázik, mint a brácsás, a brácsás úgy bőgőzik, akár a prímás, aki pedig minden hangszeren játszik. Nagyon szeretnek magyar zenét játszani, pontozót és csárdást is, a lovakat pedig imádják. Tisztelem a góralokat azért is, mert büszkén viselik a népviseletüket templomban, lagzikon, ünnepségeken, de akár hétköznap is. Fontosnak tartják, mert azzal is ki akarják fejezni góral identitásukat. Mint ahogy nekem is fontos, hiszen nem véletlenül tettem szert a viseleteikre…

Sárközi Edit

W 20. ROCZNICĘ UHONOROWANIA WISŁAWY SZYMBORSKIEJ LITERACKĄ NAGRODĄ NOBLA

Uczyniła nasze życie lepszym

W tym roku przypada dwudziesta rocznica przyznania Literackiej Nagrody Nobla Wisławie Szymborskiej. Warto przypomnieć, że to czwarty Nobel dla polskich pisarzy – przed polską poetką tę prestiżową nagrodę otrzymał Henryk Sienkiewicz (1905), Władysław Reymont (1924) oraz Czesław Miłosz (1980). Co podkreślano w uzasadnieniach przyznania nagród u poszczególnych kandydatów? Za co właściwie została im przyznana ta najważniejsza w świecie literacka nagroda? Sienkiewiczowi za „wybitne osiągnięcia w dziedzinie epiki i rzadko spotykany geniusz, który wcielił w siebie ducha narodu", Reymontowi za „wybitny epos narodowy, powieść *Chłopi*", Miłoszowi za to, że „z bezkompromisową jasnością postrzegania wyraził warunki, na jakie jest wystawiony człowiek w świecie ostrego konfliktu", a w końcu Szymborskiej za „poezję, która z ironiczną precyzją pozwala historycznemu i biologicznemu kontekstowi ukazać się we fragmentach ludzkiej rzeczywistości".

Właśnie owa konkretność, namacalność, zamiłowanie do detali, w których ukazuje się całe skomplikowanie i niejednoznaczność świata, czyni jej poezję wyjątkową, dostępną nawet dla tych, których drażnią niezrozumiałe piętrowe metafory, zbyt oderwane od rzeczywistości porównania, uskrzydlone zdania, które szybują daleko poza horyzont zrozumiałości, by rozpłynąć się w nicości. Używając prostych zabiegów formalnych, zwykłych słów, często zaczerpniętych z języka potocznego, opisując codzienne sytuacje, zwykłe zdarzenia, Szymborska potrafiła oddać ogrom ludzkiego doświadczenia, potrafiła zawrzeć w nich to, co najważniejsze.

W poezji Szymborskiej warta uwagi jest również częsta zmiana perspektywy patrzenia, która pozwala dostrzegać miejsce człowieka na ziemi, małość i wielkość rozterek, które nim targają, małość i wielkość codziennych i wiecznych spraw. Zmiana perspektywy wprowadza świeżość i niebanalność do poezji Szymborskiej. Tak jest na przykład w przejmującym wierszu „Kot w pustym mieszkaniu" z tomiku „Koniec i początek" z 1993 roku, zaczynającym się od słów: „Umrzeć – tego nie robi się kotu. Bo co ma począć kot w pustym mieszkaniu. Wdrapywać się na ściany. Ocierać się między meblami. Nic niby tu nie zmienione, a jednak pozamieniane. Niby nie przesunięte, a jednak porozsuwane. I wieczorami lampa już nie świeci. Słychać kroki na schodach, ale to nie te. Ręka, co kładzie rybę na talerzyk, także nie ta, co kładła." Właśnie dzięki zmianie perspektywy, dzięki nieoczekiwanemu przetasowaniu hierarchii tego, co istotne, dzięki wyraźnemu przesunięciu semantycznemu, dochodzi do podkreślenia znaczenia, do uwydatnienia tragedii śmierci i odejścia.

Podobny zabieg zastosowała autorka w wierszu „Milczenie roślin", opublikowanym w wyborze o tym samym tytule z roku 2011, w którym opisuje przenikanie się świata roślin i zwierząt patrząc na człowieka właśnie z perspektywy „nieludzkiego" świata: „Nie brakłoby tematów, bo łączy nas wiele. Ta sama gwiazda trzyma nas w zasięgu. Rzucamy cienie na tych samych prawach. Próbujemy coś wiedzieć, każde na swój sposób, a to, czego nie wiemy, to też podobieństwo. Objaśnię jak potrafię, tylko zapytajcie: co to takiego oglądać oczami, po co serce mi bije, i czemu moje ciało nie zakorzenione. (…)" Czytelnik zaczyna sam zadawać sobie pytania tak oczywiste, tak narzucające się przecież, które jednak nigdy nie przyszły mu do głowy i nigdy nie zaprzątnęły jego umysłu. Pytania kardynalne, pierwsze, najważniejsze. Szymborska tym samym odsłania pułapkę oczywistości i jednym ruchem ręki rozprasza opary ludzkiej bezrefleksyjności, zwraca uwagę na mechaniczne patrzenie na świat, automatyczne postrzeganie rzeczywistości, stawia dziecięce, naiwne na pierwszy rzut oka pytania: „co to takiego oglądać oczami, po co serce mi bije, i czemu moje ciało nie zakorzenione.(…)"

Dzięki temu, że autorka zastosowała nową, zaskakującą perspektywę, przecieramy oczy ze zdumienia, chociażby podczas lektury wiersza „Pierwsza fotografia Hitlera" z tomiku „Ludzie na moście" (1986): „A któż to jest ten dzidziuś w kaftaniku? Toż to Adolfek, syn państwa Hitlerów! Może wyrośnie na doktora praw? Albo będzie tenorem w operze wiedeńskiej? Czyja to rączka, czyja, oczko, uszko, nosek? Czyj brzuszek pełen mleka, nie wiadomo jeszcze: drukarza, konsyliarza, kupca, księdza? A dokąd te śmieszne nóżki zawędrują, dokąd? Do ogródka, do szkoły, do biura, na ślub może z córką burmistrza? (...)". Nagle życie ludzkie jawi się jako potencjał, zbiór możliwości, które można dobrze albo źle wykorzystać, szans, które można, albo powinno się zmarnować. Jest to nie tylko refleksja na temat historii, ludzkiej niejednoznaczności, przeznaczenia, ale także przestroga, zastanowienie się nad naturą zła. Pretekstem do tych rozważań jest znowu rzecz banalna, przedmiot codzienny – stara fotografia.

Na medalu, przyznawanym przez Akademię Szwedzką widnieje łacińska sentencja zaczerpnięta z „Eneidy": „Inventas vitam iuvat excoluisse per artes" („Uczyńmy życie lepszym przez naukę i sztukę"). Czytelnicy wierszy Szymborskiej mogą na pewno potwierdzić – ich życie dzięki twórczości krakowskiej poetki z pewnością stało się pełniejsze, bardziej świadome, uważne, czyli po prostu lepsze.

Agnieszka Janiec-Nyitrai

Książka o urodzie i zdrowiu

Pewnego kwietniowego dnia, na kilka dni przed moją kolejną podróżą do Europy, otrzymałam od mojej dobrej znajomej Joanny Burton bardzo miłą przesyłkę w postaci jej książki – prawdziwej perełki. Jej atrakcyjny tytuł „Beautiful & Healthy You!" można przetłumaczyć jako: „Ty Piękna (-y) & Zdrowa (-y)!". Książka ma także przyciągający podtytuł: „Anti-aging and Longevity Secrets of the Ancients Revealed", który znaczy: „Ujawnione tajemnice starożytnych na temat odmładzania i długowieczności" i jest kompilacją trzech internetowych e-booków Joanny: „Energetyka żywności", „Codzienna rutyna" oraz „Praktyki kosmetyczne". Pozycje te zostały zweryfikowane i dostosowane do formatu papierowej wersji.

Znam Joannę od lat. Jest przemiłą i atrakcyjną rodaczką mieszkającą, podobnie jak ja, w Brisbane. Joanna prowadzi klinikę kosmetyczną odchudzania oraz akupunktury i bardzo lubi swój zawód.

W ubiegłym roku umówiłyśmy się na spotkanie w pięknym miejskim parku. W czasie spaceru Joanna opowiedziała mi z wielką pasją o swoim projekcie wydania „prawdziwej", papierowej książki. Wówczas już publikowała w Internecie. Entuzjazm, który od niej emanował, upewnił mnie w przekonaniu, że cel, jaki sobie postawiła, zostanie osiągnięty, że jej ambicja i pracowitość muszą zaowocować.

W pojęciu osób, które podążają za postępem jestem na pewno osobą starej daty, ponieważ książka dla mnie musi być tradycyjna, papierowa, trójwymiarowa. Podobnie jest z bliską, przyjazną osobą, której obecność na Skypie nie zastąpi fizycznego kontaktu. Żywa książka, w moim pojęciu, zdecydowanie należy do gatunku przyjaznego. Mogę ją postawić na półce z innymi książkami, poczuć w rękach, objąć wzrokiem, kartkować do woli, ocenić szybko, na jakim etapie czytania jestem. Jeśli zapragnę, mogę również robić bezkarnie notatki na jej marginesie, podkreślać ważne słowa czy nawet całe paragrafy.

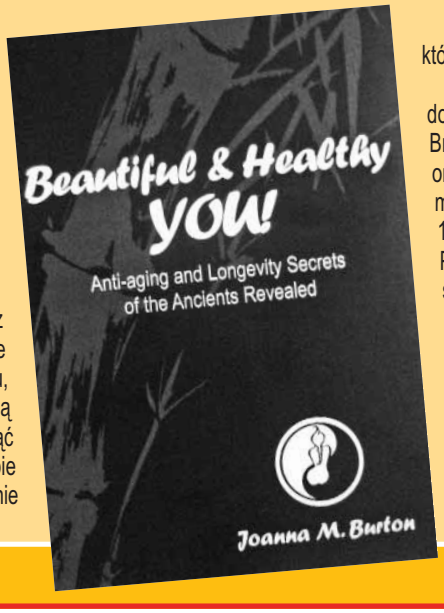

Książka Joanny przyciąga uwagę starannym wydaniem, oryginalną, kontrastową, czarno-białą okładką i zaprasza do eleganckiego wnętrza, bogato okraszonego zdjęciami i ilustracjami. Z dużym znawstwem tematu autorka przybliża czytelnikowi mądrości starożytnego Wschodu, podaje recepty na optymalne zdrowie, długie życie i promieniujące piękno. Jeśli, jak twierdzi autorka, książka ta może pomóc w zwolnieniu procesu starzenia, czyli w przedłużeniu aktywnego życia, któż z nas nie chciałby takich recept wypróbować?

Joanna posiada szereg kwalifikacji, które zdobyła najpierw w Polsce, a potem w Australii, z zakresu pedagogiki, fizjoterapii, akupunktury oraz chińskiej medycyny. Posiada ona również wszelkie atuty dobrego pedagoga, który uczy, jak zdrowo żyć, czyli: młodzieńczy wprost entuzjazm, tryskającą energię, zdrową skórę, przepiękne włosy oraz promieniujący uśmiech, który prowokuje do naśladowania.

Nie wątpię, że promocja książki Joanny przyciągnie do Domu Polskiego w Milton (jedna z dzielnic Brisbane) liczne grono entuzjastów dobrej lektury oraz zdrowego trybu życia. Szkoda, że nie będę mogła w tej imprezie uczestniczyć, ponieważ w dniu 17 czerwca będę jeszcze wciąż w Polsce. Przesłałam jednak zaproszenie na tę imprezę do szerokiego grona moich znajomych.

Wszystkim zainteresowanym metodami terapii Joanny Burton i jej książką gorąco polecam stronę www.joannasbook.com.

Maria Agoston
Brisane, Australia

Węgierski Lolek i polski Bolek

19 marca Samorząd Narodowości Polskiej VII dzielnicy Budapesztu (Erzébetváros) i PSK im. J. Bema zaprosił wszystkie – nie tylko polsko-węgierskie dzieci do Centrum Kultury K11 (Budapeszt VII dzielnica ul. Király 11) na koncert z cyklu „Magyar Lolka és Lengyel Bolka" w wykonaniu przybyłej specjalnie na tę okazję z Polski grupy Silk Ensemble. Przybyłych przywitał przewodniczący SNP VII dzielnicy Olivér Hardy. Podczas koncertu wokalistka Irena Kosińska zaśpiewała największe polskie przeboje dla dzieci m.in. „Kaczka dziwaczka", „Tęcza", „Zuzia, lalka nieduża" czy „Fantazja". Wszystkie dzieci włączyły się do wspólnego tańca i śpiewu. Goście mogli posilić się pożywnym żurkiem i zupą gulaszową, a po występie zespołu dzieci dostały upominki.

Klub dla polskich mam

Od 25 maja 2016 r. przy naszym stowarzyszeniu działa reaktywowany klub dla polskich mam. Pomysł na poranek z kawą w polskim gronie z innymi mamami i maluchami (lub brzuchami). Wspólnie przygotowujemy zajęcia muzyczne dla bobasów, warsztaty „co kto umie" i po prostu spotykamy się i rozmawiamy. Mamy do dyspozycji salę z zabawkami, kuchnię, kanapy i stoliki. Termin: środy, od godz. 10.00 do około godz. 12.00.

Miejsce: siedziba Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech, 1051 Budapest, Nádor u. 34.II/1.

red.

KONTAKTY

Ambasada Rzeczpospolitej Polskiej w Budapeszcie
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Referat Konsularny Ambasady RP w Budapeszcie
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
budapeszt.amb.wk@msz.gov.pl
tel.: 413-8206 i 413-8208

Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel.: 261-1798
www.lengyelonkormanyzat.hu

Stołeczny Samorząd Polski
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech i Oddział POKO
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204
www.bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha Dom Polski i Oddział POKO
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Szkoła Polska na Węgrzech przy OSP
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Polski Instytut Badawczy i Muzeum w Budapeszcie
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 505-4660 fax: 331-0341

Szkolny Punkt Konsultacyjny im. S. Petőfiego przy Ambasadzie RP w Budapeszcie
1025 Budapeszt, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Polska Redakcja radiowa MTVA
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski" – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
fale średnie 873 i 1188 kHz
oraz z: www.mediaklikk.hu

Telewizyjny Magazyn „Rondo" MTVA
1037 Budapest, Kunigunda útja 64
www.mediaklikk.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA"

Przedsięwzięcie jest współfinansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" ze środków otrzymanych od Senatu RP w 2016 r.

Maria Broś Honorową Obywatelką Pińczowa

Z radością informujemy, że podczas tegorocznych obchodów Święta Konstytucji 3 Maja w Pińczowie – mieście partnerskim Tata, nasza polonijna koleżanka, członkini naszego stowarzyszenia i prezes oddziału terenowego PSK im. J. Bema w Tata – Maria Broś uhonorowana została zaszczytnym tytułem Honorowej Obywatelki miasta Pińczowa. Tytuł ten przyznała Marii Broś Rada Miasta Pińczowa m.in. w uznaniu zasług dla działań na rzecz nawiązania partnerskich węgiersko-polskich kontaktów Tata i Pińczowa.

Gratulujemy!

Zarząd Stowarzyszenia

Odeszli na zawsze

Ze smutkiem informujemy, że:

• **19 maja 2016 r.** w wieku 70 lat nagle zmarł wieloletni członek naszego stowarzyszenia, współzałożyciel 513 Polsko-Węgierskiej Drużyny Harcerskiej im. gen. J.Bema hm. **Stanisław Sulej.**

• **21 maja 2016 r**. na zawsze odeszła jedna z najstarszych seniorek polonijnych na Węgrzech - **Julia Koziorowski**. Przeżyła blisko 93 lata. Pochodziła z polskiej rodziny imigracyjnej. Przez całe życie związana była ze środowiskiem polonijnym na Kőbánya, ale też była naocznym świadkiem narodzin naszego stowarzyszenia pozostając jego członkiem do końca swego życia.

Niech pozostaną w naszej pamięci !

Zarząd stowarzyszenia

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika
„POLONIA WĘGIERSKA"
Pismo założone przez PSK im. J. Bema na Węgrzech w 1987 r.
wspierane przez:
Rząd Węgier za pośrednictwem Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" ze środkow Senatu RP.
A „Polonia Węgierska" negyedévi melléklete Alapítva 1987-ben a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület által
Támogatóink:
Magyarország Kormánya az Országos Lengyel Önkormányzat közvetítésével valamint „Wspólnota Polska" Varsó
Wydawca:
Urząd Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech
Kiadja:
az Országos Lengyel Önkormányzat Hivatala

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:
redaktor naczelna / főszerkesztő
BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI
redaktor węgierski / magyar szerkesztő
ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS
sekretarz redakcji / olvasó szerkesztő
MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ
redaktor graficzny / grafikai szerkesztő
DUKAY BARNA
stali współpracownicy / főmunkatársak
MARIA ÁGOSTON, TADEUSZ KROTOS, BARBARA PÁL, SÁRKÖZI EDIT, SZALAI ATTILA, TROJAN TÜNDE
współzałożyciel pisma, redaktor a lap egyik alapító szerkesztője
JERZY KOCHANOWSKI

Adres / szerkesztőség címe:
1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,
Tel. + 36 1 3110216
e-mail: glospolonii@bem.hu
ISSN 1219-7998
SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.